



TYGODNIK SANOCKI

Dworzec przy Lipińskiego zaprasza pasażerów

strona
| 7



DOMINIKA CZERWIŃSKA

W czwartek 23 maja odbyło się oficjalne otwarcie dworca przy ulicy Lipińskiego. Tuż po otwarciu – dworzec został oddany do użytku dla przewoźników i pasażerów. Tymczasowy dworzec, funkcjonujący na parkingu obok budynku po Gimnazjum nr 3, został zlikwidowany.

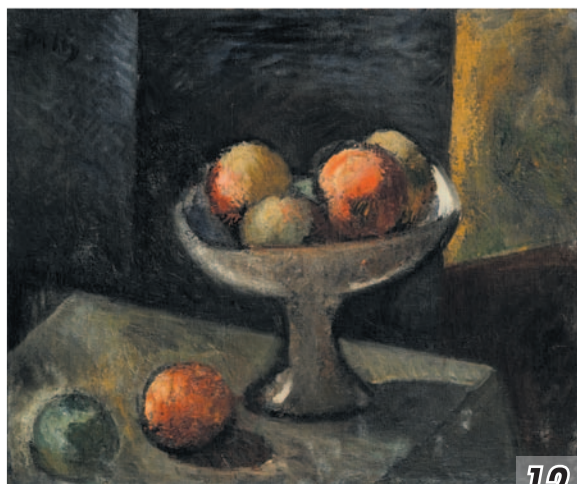
Przyszłość hokeja, zrównoważony rozwój sportu



TOMASZ SOWA

3

Czytanie obrazu: Manuel Ortiz, „Martwa natura”



ARCH. MH SANOK

12-13

Zdarzyło się w Bieszczadach Marian Hess



ARCH. LIDIA TUL-CHMIELEWSKA

14-15

DZIŚ W NUMERZE

Wczoraj otwieraliśmy nowy dworzec. Wygląda imponująco, jest utrzymany w modnym obecnie, surowym i oszczędnym stylu. Wartość inwestycji to 16 mln 700 tys. zł (dofinansowanie wyniosło ponad 7 mln zł). Od pierwszego dnia po otwarciu będą się stamtąd odprawiały autobusy, a podróżni będą mogli czekać na ich przyjazd w wygodnym i atrakcyjnym wizualnie pomieszczeniu.

Kiedy wysyłamy gazetę do druku, rozpoczyna się konferencja prasowa na temat sytuacji sanockiego szpitala, więc o tym napiszemy dopiero za tydzień.

Tydzień był pełen wrażeń. Tuż po otwarciu „Wierchów” konferencja prasowa, na której usłyszeliśmy o pomysłach utworzenia Sanockiej Federacji Sportu, o planach zrów-

noważonego rozwoju dyscyplin, potrzebie transparentnego zarządzania klubami sportowymi, przede wszystkim zaś – klubem hokeja na lodzie. Burmistrz Tomasz Matuszewski przedstawił sponsorów, którzy zdecydowali się wesprzeć seniorską drużynę hokejową.

A my byliśmy z wizytą w Nowosielskach razem ze studentami Uniwersytetu Trzeciego Wieku, odwiedziliśmy gospodynie w Niebieszczanach. Dotarliśmy w głębokie Bieszczady, żeby posłuchać legend Mariana Hessa. W Sanoku zajrzeliśmy do klubu „Górnik” na wystawę „antycznych” komputerów.

W weekend, przy kawie, proponujemy Państwu lekturę wspomnień Janiny Szombary, sanoczaneczki, która w czerwcu będzie obchodzić 100. urodziny,

a która swoje zawodowe życie poświęciła kształceniu uzdolnionej młodzi. Szymon Jakubowski przygotował dla Państwa jak zwykle interesującą gawędę, a dyrektor Wiesław Banach opowiada o sztuce z początków XX wieku i o martwej naturze, ze zbiorów Muzeum Historycznego, namalowanej przez Manuela Ortiza de Zarate.

Mieszkańcy Międzybrodzia organizują „majowe ostatki” i zapraszają do relaksu na świeżym powietrzu. Oferta jest bogata, warto skorzystać.

W niedzielę trzeba pamiętać o wyborach do Parlamentu Europejskiego. To ważny dzień, chociaż może niektórym się wydaje, że do Brukseli z Sanoka daleko. Jeśli nawet daleko, to kto – jeśli nie my – spróbuje skrócić ten dystans? **msw**



INFORMACJA

Burmistrz Miasta Sanoka informuje, że w dniu przeprowadzenia wyborów do Parlamentu Europejskiego tj. 26 maja 2019r. w godz. od 11⁰⁰ do 16⁰⁰ udostępniony będzie samochód dla wyborców niepełnosprawnych - kontakt telefoniczny w dniu wyborów **13 46 52 800**.

Kronika policyjna

Sanok

13 maja, ul. Lipińskiego
58-letni mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że nieznanemu mu sprawca uszkodził urządzenie elektroniczne do ewidencji czasu pracy. Straty wynoszą 1500 zł.

15 maja, ul. Hetmańska
34-letni mieszkaniec powiatu sanockiego, wykonujący manewr cofania samochodem marki VW, potrącił, a następnie najechał na znajdującego się za pojazdem 65-letniego pieszego. Pieszemu doznał obrażeń nogi i poostał w szpitalu. Uczestnicy zdarzenia byli trzeźwi.

17 maja, ul. Królowej Bony
Kierujący samochodem marki Ford 62-letni mieszkaniec powiatu sanockiego wyjeżdżając z parkingu nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu 34-letniemu rowerzyście. W wyniku zderzenia rowerzysta doznał urazu nogi. Uczestnicy zdarzenia byli trzeźwi.

15 maja, ul. Stróżowska
Mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że złodziej włamał się do zaplecza altanki i ukrał w środku podkaszarkę żyłkową. Straty szacowane są na kwotę 600 zł.

Powiat sanocki

13 maja, Zahutyń
47-letni mężczyzna zawiadomił, że jego były pracownik kierował wobec niego groźby karalne pobicia i spalenia budynków jego firmy w związku z nieporozumieniami z wypłatą wynagrodzenia za pracę.

16 maja, Jurowce
W trakcie kontroli drogowej samochodu Renault policjanci ujawnili, że kierujący nim mieszkaniec powiatu sanockiego przekroczył dopuszczalną prędkość w terenie zabudowanym o 51 km/h. Dodatkowo mężczyzna nie posiada uprawnień do kierowania pojazdem, a w trakcie badania alkomatem ujawniono, że znajdował się on w stanie nietrzeźwości I badanie 0,36 mg/l, II - 0,33 mg/l, III - 0,28 mg/l.

18 maja, Jurowce
Kierująca samochodem marki Audi 23-letnia mieszkanka powiatu rzeszowskiego straciła panowanie nad pojazdem i wjechała do przydrożnego rowu. Po zbadaniu alkomatem okazało się, że kobieta była nietrzeźwa: I badanie 0,82 mg/l, II badanie 0,88 mg/l.

18 maja, Zarszyn, ul. Bieszczadzka
26-letni mężczyzna zawiadomił, że nieznanemu mu sprawca przywłaszczył portfel, który wypadł zgłaszającemu z kieszeni na parkingu. Wewnątrz znajdowały się dokumenty.

Z Beksieńskim w Sztokholmie

Pewien czas temu Instytut Polski w Sztokholmie zwrócił się do dyrektora Muzeum Historycznego z pytaniem, czy nie dałoby się pokazać twórczości Beksieńskiego na imprezie, która się nazywa „Noce kultury w Sztokholmie” i jest odpowiednikiem polskich nocy muzeów – gigantycznym przedsięwzięciem, w które angażują się setki instytucji, od bardzo poważnych, takich jak muzea narodowe i opery, po prywatne małe galerie. Dyrektor Banach zdecydował, że tak, Beksieński powinien zostać w takich okolicznościach pokazany w stolicy Szwecji.

Instytut Polski stwierdził, że wystawa Beksieńskiego w Szwecji może być hitem. – Ostudziłem trochę ich zakusy, mówiąc, że chcąc zrobić dobrą wystawę, trzeba nad tym popracować przynajmniej przez dwa lata, poza tym to są ogromne koszty – mówi Wiesław Banach, który dużą wystawę widziałby w muzeum sztuki współczesnej lub muzeum narodowym, nie zaś w prywatnej galerii, jaką zaproponował Instytut, ponieważ takie miejsca nie gwarantują zbiorom należytego bezpieczeństwa.

Powstał projekt, by tymczasem w Sztokholmie urządzić

wystawę późnej grafiki komputerowej Zdzisława Beksieńskiego. – Instytut Polski znalazł niewielką galerię, wysłaliśmy grafikę. Ściągnięto tam też film dokumentalny o Beksieńskim. Postanowiono, że wystawie powinna towarzyszyć prelekcja i padło pytanie: kto o Beksieńskim opowie? Pojechalismy więc wspólnie z dr. Jarosławem Serafinem – relacjonuje dyrektor Banach.

„Noce kultury” w Sztokholmie rozpoczęły się już w południe 27 kwietnia. Okazało się, że jeszcze w czasie wieszania i przygotowywania wystawy ludzie zaglądali przez duże okno galerii. – Dla nas było zdumiewają-

ce, że nie tylko Polacy, ale również Szwedzi i przedstawiciele innych nacji, patrząc na te prace, zaczęli rozpoznawać Beksieńskiego. Dwukrotnie spotykaliśmy się z publicznością, ponieważ zbyt wielu chętnych galeria nie była w stanie jednorazowo pomieścić. Sala pękała w szwach, a ludzie stali za szybą witrynową i zaglądali do środka. To, co pokazaliśmy, wzbudziło ogromne zainteresowanie.

Dyrektor Banach powiedział nam także, że dr. Jarosław Serafin wygłosił wspaniały wykład po angielsku. Czas, przeznaczony na jego prezentację został – na życzenie słuchaczy – znacznie przekroczony. Podczas pierwszego spotkania na sesji dominowali Szwedzi, podczas drugiego publiczność wolała, by wykład był po angielsku. – Po oficjalnych prezentacjach odbywały się dyskusje i pan Jarosław, który doskonale włada językiem angielskim był niezastąpiony. Szwedzi i nie tylko Szwedzi, bo przecież w Szwecji miesz-

kają przedstawiciele wielu różnych nacji, doskonale rozpoznają Beksieńskiego i są zasknieni wiedzą o tym artyście. Przy okazji rozmów zachęcaliśmy wszystkich do przyjazdu do Sanoka, zwłaszcza w okolicach 16 sierpnia, kiedy szykujemy obchody 90-lecia urodzin malarza.

Wiesław Banach wspomina, jak dawno temu odwiedził Zdzisława Beksieńskiego. Zadzwonił telefon, gospodarz odebrał i przekazał słuchawkę gościowi. Dzwonili Szwedzi. – Beksieński nie znał angielskiego i wykorzystał mnie, żebym przetłumaczył, o co chodzi. Pewien szwedzki pisarz prosił Zdzisława o wyrażenie zgody na użycie jego obrazu na okładkę swojej nowej książki. Sanoccy artyści są lubiani w Szwecji – także Marian Kruczek miał w tym kraju sporo wystaw i, podobnie jak Beksieński, sprzedawał tam swoje prace – podsumowuje dyrektor Muzeum Historycznego.

msw

Informator miejski

BEZPŁATNA POMOC PRAWNA

tel. 13-46-52-939

Zgłoszeń dokonuje się telefonicznie od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 14.00

TELEFON ZAUFANIA DLA SENIORA

tel. 13-46-080-60

aktywny od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 - 15.00

DYŻUR CAŁODOBOWY APTEK

Apteka Sanocka

przy ul. Jagiellońskiej 7

26.05.2019

02.06.2019

STRAŻ MIEJSKA SANOK

tel. 13 46 32 331 – Dyżurny Straży Miejskiej

tel. 13 46 37 121 – Komendant

„Tygodnik Sanocki”

Pismo Samorządowe

redakcja@tygodniksanocki.pl

tygodniksanocki.pl

/tygodniksanocki

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku | Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00

Redaktor naczelny: Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz | Redaguje zespół: Bartosz Błażewicz – b.blazewicz@tygodniksanocki.pl,

Dominika Czerwińska – czerwińska-d@wp.pl, Edyta Wilk – edytawilk@tygodniksanocki.pl

Współpracują: Robert Bańkosz, Tadeusz Barucki, Tadeusz Krotos, Amelia Piegdoń

Redakcja techniczna: Andrzej Borowski | Korekta: Tomasz Kulpiński

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Biurow reklam i ogłoszeń:

tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:

Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa Drukarnia w Sosnowcu, ul. Baczyńskiego 25a 41-203 Sosnowiec

Konferencja prasowa w UM Sanoka – 20 maja

Przyszłość hokeja i zrównoważony rozwój sportu

Burmistrz Tomasz Matuszewski na konferencji prasowej, zwołanej 20 maja w Sali Herbowej Urzędu Miasta, przedstawił prezesów firm, które zdecydowały się sponsorować drużynę seniorów w hokeju na lodzie. W konferencji uczestniczyli: Józef Leśniak, prezes Spółki Automet Group, wieloletni sponsor sanockiego hokeja Ryszard Ziarko – prezes firmy Ciarko, oraz Maciej Łyko, prezes Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego Buksan – Lyko.

Burmistrz zapewnił, że jego celem jest zrównoważony rozwój wszystkich dyscyplin sportowych. Podkreślił, że sukcesy drużyn w hokeju na lodzie oraz oczekiwania kibiców tej dyscypliny zobowiązują go do podjęcia szczególnych starań – stąd konferencja, która jest podsumowaniem pierwszych rozmów, prowadzonych ze sponsorami.

Wsparcie, ale pod pewnymi warunkami

Miasto chce mieć nadzór nad realizacją działań finansowych w klubie. Burmistrz podpisał się pod wsparciem dla hokeja wtedy, jeśli ludzie go reprezentujący będą znali realia zarządzania klubem. Będą współ-



pracowali z burmistrzem dla dobra sportu, a nie dla realizowania jakichkolwiek celów politycznych czy innych, niemających ze sportem wiele wspólnego. Ludzi, którzy będą wiedzieli, jak stworzyć biznes plan dla całego sezonu oraz strukturę organizacyjną, która będzie w pełni obejmowała zakres szkoleniowy. – Twórzmy wspólnie klimat dla hokeja. Dobry klimat można stworzyć, gdy działa się razem

– wtedy łatwiej pozyskiwać sponsorów – mówił Tomasz Matuszewski.

Zaproszenie do współpracy

– Zapraszamy do współpracy także innych przedsiębiorców i osoby prywatne, które chciałyby wesprzeć tak mocno zakorzoną w tradycji sanockiego sportu dyscyplinę, jaką jest hokej. Powinniśmy też wykorzystać potencjał szkoleniowy. Obecnie ju-

niorzy są Mistrzami Centralnej Ligi Juniorów i nie możemy tego zaprzepaścić. Chcemy postawić na naszych zawodników – zachęcał Tomasz Matuszewski.

Jeszcze nie zdecydowano, czy hokeiści zagrają w I lidze polskiej, czy w II lidze słowackiej – podczas konferencji powiedział o tym Ryszard Ziarko.

Była również mowa o stworzeniu jednego klubu,

który obejmowałby swoim wpływem zarówno drużynę seniorów, jak i juniorów.

Miasto inwestuje w sport

Burmistrz przypomniał, że przez ostatnie trzy lata na rozwój infrastruktury sportowej w Sanoku przeznaczono ponad 50 mln zł, w tym prawie 20 mln dofinansowania. Podkreślił, że jego celem jest zrównoważony rozwój sportu i przewiduje ze strony miasta-

zwiększenie środków na sport młodzieżowy.

Utworzenie Sanockiej Federacji Sportu

Burmistrz zapowiedział utworzenie Sanockiej Federacji Sportu, która miałaby za zadanie:

- Pozyskiwanie sponsorów dla wszystkich dyscyplin sportowych
- Pozyskiwanie sponsorów strategicznych,
- Stworzenie schematu organizacyjnego urealnającego koszty utrzymania dla danej dyscypliny sportowej oraz jego ewaluację.

– Po rozmowach, jakie odbyłem z przedsiębiorcami, wiem, że są w naszym mieście sponsorzy, którzy chcą przeznaczyć środki na sport dla różnych dyscyplin. Są też tacy, którzy preferują jedną dyscyplinę sportową – mówił burmistrz Tomasz Matuszewski. – O tym, jak będzie wyglądało ostatecznie funkcjonowanie Sanockiej Federacji Sportu, dowiedzą się Państwo w najbliższym możliwym czasie, prawdopodobnie podczas osobnej konferencji. Wcześniej natomiast poinformuję o tym prezesów wszystkich klubów i stowarzyszeń sportowych, działających w Sanoku.

msw



Piastowska i Pomorska do przebudowy

W siedzibie Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie 20 maja podpisano umowy na realizację 20 zadań powiatowych oraz 40 zadań gminnych w ramach Funduszu Dróg Samorządowych. Burmistrz Tomasz Matuszewski podpisał umowę na dofinansowanie zadania, jakim jest zaplanowana na bieżący rok przebudowa ulic Piastowskiej i Pomorskiej.

Wartość projektu wynosi 4 711 533,46 zł, wysokość dofinansowania to 60 proc., czyli 2 826 932,00 zł. Wkład własny Gminy Miasta Sanoka to 1 884 621,46 zł.

W spotkaniu uczestniczyli Rafał Weber, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, Ewa Leniart, woje-

woda podkarpacki oraz parlamentarzyści i samorządowcy.

Alokacja środków Funduszu dla woj. podkarpackiego na rok 2019, wynosząca ponad 270 mln zł, znacząco przekracza kwotę dofinansowania zadań z ww. listy. Wojewoda podkarpacki Ewa Leniart ogłosiła na przełomie

marca i kwietnia br. dodatkowy nabór na zadania gminne i powiatowe, w ramach którego samorządy złożyły kolejne 301 wniosków, na łączną kwotę dofinansowania ponad 330 mln zł. Obecnie trwają prace komisji, związane z oceną wniosków. Kolejny nabór wniosków w ramach Funduszu, dotyczący zadań planowanych do realizacji począwszy od 2020 roku, planowany jest na przełomie lipca i sierpnia br.

FZ

Uwaga, kierowcy! Wyjazd z Sanoka w kierunku Zahutynia

Budowa obwodnicy dostarcza wielu wrażeń mieszkańcom Sanoka, a przede wszystkim kierowcom. Jeden z odcinków budowy dostarcza fanom off roadu nie lada wyzwania, jakim jest przejazd posadowionymi płytami przy drodze wyjazdowej z Sanoka w kierunku Zahutynia. Z jednej strony stromy uskoki, z drugiej ruchome płyty.

Początkowe ułożenie płyt było bardzo dobrym pomysłem dla usprawnienia płynności ruchu, jednakże ostatnie ulewne deszcze obeszczyły bezlitośnie z tym odcinkiem drogi sprawiając, że pod naciskiem samochodów osobowych i ciężarowych o dużym tonażu znacznie rozmiękczyło grunt, co doprowadziło do poruszania się podłoża.

Powstał problem. DK 84 jest główną i najbardziej obleganą trasą przejazdową w kierunku Bieszczad, a także wykorzystywaną przez mieszkańców okolicznych miejscowości, przemieszczających się w kierunku Sanoka. Weźmy pod uwagę, że zbliża się okres wakacyjny, a nie wiemy, ile czasu potrwają prace nad budową obwodnicy w tym miejscu, dlatego poprawienie drogi na tym odcinku jest bardzo ważne, zarówno dla bezpieczeństwa kierowców, jak i pracowników budowy.

By nie być gołosłownym: w ostatni weekend sama przejechałam się tym odcinkiem, aby zobaczyć, jak to wygląda w praktyce, przy dużym natężeniu ruchu. Z przykrością muszę stwierdzić, że nie wygląda to dobrze. Przed wjaz-

dem nie ma żadnej informacji o zachowaniu ostrożności. Ponadto zwalnianie samochodu do 5 km/h (przy ładnej pogodzie) nie usprawnia ruchu, a wręcz przeciwnie – paraliżuje go. Takie uroki budowy? Rozumiem, ale zadbajmy przy tym o bezpieczeństwo. Obecnie pozostaje jednak prosić kierowców o ostrożną jazdę i cierpliwe wyczekiwanie nowego przejazdu.

Emilia Wituszyńska



IV Wojewódzka Olimpiada Niepełnosprawnych

Wojewódzka Olimpiada Niepełnosprawnych odbyła się po raz czwarty w hali „Arena Sanok”. 16 maja 85 ośrodków, zajmujących się osobami niepełnosprawnymi, zjechało się do Sanoka, aby wziąć udział w sportowej rywalizacji. Olimpiada Niepełnosprawnych była połączona z Dniem Godności Osób Niepełnosprawnych. Z tej okazji burmistrz Sanoka wręczył p. doc. dr Elżbiecie Ciporze, rektor PWSZ w Sanoku, wyróżnienie w postaci tytułu „Sanockiego Przyjaciela Osób Niepełnosprawnych”.



Radni poznajmy ich bliżej

Wrócił pan do Rady Miasta Sanoka po dłuższej przerwie. Dlaczego postanowił pan ponownie ubiegać się o mandat radnego miejskiego?

Po trzech kadencjach w Sejmiku Województwa Podkarpackiego, gdzie pełniłem różne funkcje, m.in. członka zarządu województwa, przewodniczącego sejmiku, przewodniczącego klubu radnych w wyborach w 2018 r., zdecydowałem się ubiegać o mandat radnego Rady Miasta Sanoka. To przemyślana decyzja, która była konsekwencją zbiegu wielu zdarzeń. Jednym z głównych powodów była decyzja o założeniu KWW Demokracji Ziemi Sanockiej oraz wystawienie przez komitet swojego kandydata na burmistrza – Jakuba Osikę. To Kuba w dużym stopniu przyczynił się do mojej decyzji o kandydowaniu do rady miasta. Uzgodniłem, że wspólnie będziemy zabiegać o głosy dla Demokratów oraz dla kandydata na burmistrza. Chciałem także przypomnieć o sobie sanockim wyborcom. Już pierwsze miesiące mojej pracy w radzie pokazują mi, że to była dobra decyzja. Właściwie nie ma dnia, żeby ktoś z mieszkańców nie zwracał się do mnie z jakąś sprawą lub żeby nie chciał po prostu podyskutować o tym, co aktualnie dzieje się w mieście. Będąc radnym sejmiku ten kontakt odbywał się na trochę innych zasadach. Sejmik Województwa to trochę inna skala rozwiązywania problemów, często niedotycząca danego osiedla czy danej lokalnej grupy społecznej.

Jest pan założycielem struktur PO w powiecie sanockim, jednak startował z listy KWW Demokracji Ziemi Sanockiej.

Demokracji Ziemi Sanockiej to projekt, który powstał w wyniku połączenia różnych środowisk demokratycznych w naszym mieście. Zdecydowanie łatwiej jest przekonać do swoich pomysłów i swojej wizji rozwoju miasta współpracując w szerszej grupie ludzi, którzy potrafią skupić się wokół idei i pomysłów. Samorząd na tym szczeblu potrzebuje mniej polityki, a więcej ludzi, którzy rozumieją ideę budowania społeczeństwa obywatelskiego. Demokraci Ziemi Sanockiej są takim zespołem ludzi. Ponadto ten pomysł został zaakceptowany przez społeczeństwo ziemi sanockiej, gdyż zarówno w wyborach do rady miasta, jak i powiatu osiągnęliśmy drugi wynik, jeżeli chodzi o poparcie procentowe. Zaufanie, jakim obdarzyli nas wyborcy, bardzo nas zobowiązuje. Po dobrym wyniku wyborczym postanowiliśmy kontynuować nasze działania w ramach klubów radnych

W dzisiejszym numerze „Tygodnika Sanockiego” poznamy Sławomira Miklicza, który ubiegał się o mandat radnego z Komitetu Wyborczego Wyborców Demokracji Ziemi Sanockiej.



oraz powołanego stowarzyszenia. Projekt nie został związany tylko na wybory samorządowe, ale nasze działania są obliczone na szerszą działalność w ramach stowarzyszenia. Aktywności są widoczne, a co najważniejsze, spotykamy się z dużą życzliwością mieszkańców. Reasumując – Demokraci Ziemi Sanockiej to projekt, który powstał przy wyborach samorządowych, ale jest kontynuowany i będziemy go rozwijać, realizując zapisy statutowe.

Co chciałaby pan zrobić dla swoich wyborców, szczególnie ze swojej dzielnicy?

Chciałbym, aby moi wyborcy mogli z satysfakcją stwierdzić, że głos oddany na mnie nie był głosem straconym. Żeby byli przekonani, że dbam o rozwój miasta i ich wizja Sanoka jest zbieżna z tym, co prezentuję na sesjach rady miasta. Ważnych jest wiele inwestycji, które powinny być realizowane zarówno w mieście, jak i w dzielnicy Wójtostwo, którą reprezentuję. Niezwykle istotnymi są projekty zagospodarowania brzegów Sanu. Mam nadzieję, że uda się zaplanować i zrealizować te pomysły, aby powstały ścieżki rowerowe, które mogą także spełniać funkcję tras do rekreacyjnego biegania. Mamy w swoich zasobach Sosenki, na które, według mnie, brakuje w tej chwili pomysłu. Czekam na dyskusję na temat ich zagospodarowania i udostępnienia mieszkańcom, ale żeby się tak stało, niewątpliwie potrzebny jest pomysł i budżet celem ożywienia tego miejsca, które powinno być w przyszłości jedną z wizytówek naszej dzielnicy. W tej materii mamy dużo do zrobienia, ponieważ w sposób znaczący zaczynamy odbiegać od innych miast o podobnym charakterze. Jak w każdej dzielnicy, tak i na Wójtostwie,

są duże potrzeby inwestycji w infrastrukturę drogową. Stworzenie swojej planowej mapy realizowania tych inwestycji jest niezbędne. Borykamy się z niedoborem miejsc parkingowych, szczególnie tych osiedlowych. Chciałbym, abyśmy jako rada wygospodarowali wspólnie ze spółdzielniami mieszkaniowymi nowe lokalizacje, które zabezpieczą te potrzeby.

Jest pan jednym z najbardziej aktywnych radnych podczas sesji. Skąd tak duże zaangażowanie?

Obserwując w ostatnich latach nasz lokalny samorząd zauważyłem, że została zachwiana równowaga pomiędzy władzą wykonawczą a uchwalodawczą. Poprzez swoją pracę w radzie chcę zwrócić uwagę na odpowiedzialność, która leży po jej stronie. Radni nie są tylko maszynką do podnoszenia rąk na sesjach. Dyskusja, wymiana poglądów, czasami sprzeczki, mają prowadzić do wyboru najlepszych rozwiązań dla mieszkańców Sanoka. Mieszkańcy powinni wiedzieć, jak głosują ich reprezentanci i dlaczego takie decyzje podejmuje. Jednym z podstawowych narzędzi pracy radnego są ustawowe regulacje dotyczące interpelacji i zapytań. Są to narzędzia, które zmuszają władzę wykonawczą do pogłębionych analiz i odpowiedzi, a dzięki temu radni mogą poznać szczegółowe przesłanki, które powodują takie, a nie inne działania władzy wykonawczej. Wiem, że nie wszystkim się podoba moja dociekliwość, ale dzięki niej mogliśmy się już dużo dowiedzieć i poprzez to wywierać nacisk na burmistrza w podejmowaniu określonych działań. Dowiedzieliśmy się o skutkach finansowych dla budżetu miasta po podjęciu uchwały o przeniesieniu terminów wykupu obligacji mia-

sta Sanoka – jak do tej pory jest to największy błąd obecnej władzy, zresztą bardzo kosztowny. Poza tym, traktując wypełnianie mandatu radnego bardzo poważnie. Staram się być przygotowany zarówno na komisje, jak i na sesję w każdym punkcie, który tego wymaga. I na koniec najważniejsze – samorząd to jedna z moich pasji, której cały czas się uczę, dlatego zapewne przekłada się to na moją aktywność.

Jakie ma pan priorytetowe pomysły na obecną kadencję?

Dla mnie najważniejsza jest strategia rozwoju miasta, której obecnie brakuje, a nad którą mam nadzieję w najbliższej przyszłości będziemy pracować. Miasto potrzebuje określenia swojego charakteru i konsekwentnej pracy nad budowaniem jego wizerunku. Mamy ogromny potencjał, który w mojej ocenie tylko częściowo wykorzystujemy. Chciałbym, aby w rozwoju miasta pomagali sami mieszkańcy poprzez budżet obywatelski, który powinien być stworzony na podstawie ustawy o samorządzie gminnym, a który jest obligatoryjny w miastach powyżej 50 tys. mieszkańców. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy skorzystali z gotowych wzorców i zaimplementowali je do naszego budżetu. Wreszcie chciałbym motywować władzę wykonawczą do większej aktywności na polu pozyskiwania środków zewnętrznych, gdyż jest to czynnik, który w sposób znaczący wpływa na rozwój miasta. Mam na myśli nie tylko środki na rozwój infrastruktury, ale także środki pozyskiwane na różnego rodzaju aktywności z funduszy społecznych oraz z zakresu innowacyjności, które w połączeniu z dobrą współpracą ze szkołami oraz Państwową Wyższą Szkołą Zawodową mogą w jakimś stopniu zahamować depopulację miasta. A to jest, według mnie, obok polityki senioralnej największy problem, przed jakim stoimy w bieżącej kadencji.

Coś o sobie: pasje, zainteresowania.

Mam 44 lata, jestem żonaty i mam dwóch synów, z których jestem ogromnie dumny. Jestem typem lokalnego patrioty, który jest mocno związany z miejscem, w którym żyje. Oprócz pracy zawodowej moją pasją jest samorząd, w którym dzięki uzyskiwanemu poparciu wyborców pracuję już 17 lat. Ponadto od dziecka jestem związany z sanockimi klubami sportowymi, najpierw jako zawodnik hokeja w grupach młodzieżowych, a później piłkarz Stali Sanok. To zostało mi do dzisiaj, cały czas uprawiam piłkę nożną, oczywiście na amatorskim poziomie, pływam, jeżdżę na rowerze. Co roku staram się wyjechać na jeden długi wyjazd narciarski wraz z rodziną i przyjaciółmi.

Dominika Czerwińska

Drugie życie stadionu „Wierchy”!

W piątek 17 maja odbyło się uroczyste otwarcie miejskiego stadionu piłkarsko-lekkoatletycznego „Wierchy”.

Ceremonię rozpoczął występ Zespołu Młodzieżowej Orkiestry Dętej „Avanti”. Po odśpiewaniu hymnu i powitaniu wszystkich zaproszonych gości została przedstawiona krótka historia stadionu.

Warto o niej wspomnieć, albowiem inicjatorami stadionu byli stacjonujący w Sanoku oficerowie 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, kpt. Marian Warmuzek i por. Roman Folwarczny. W 1928 r. dla potrzeb wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego Rada Miejska podjęła decyzję o budowie stadionu (na ten cel przeznaczono kwotę 10 tys. złotych). W celu stworzenia stadionu

władze przekazały teren o powierzchni 2 ha. Jednakże historia stadionu ma także smutną kartę. 24 maja 1946 na stadionie dokonano publicznej egzekucji, podczas której zostali powieszani dwaj żołnierze, należący do Samodzielnego Batalionu Operacyjnego NSZ „Zuch” majora Antoniego Żubryda: Władysław Kudlik i Władysław Skwarc. Na stadion przyprowadzono kilkuset uczniów z sanockich szkół, aby przymusowo obejrzyli to wydarzenie.

Po II wojnie światowej stadion „Wierchy” był jedynym stadionem w Sanoku, jednak pozostawał w zaniebanym stanie. O przejęcie obiektu rywalizowały sanockie kluby Stal i Unia.

W kolejnych latach stadion został rozbudowany z inicjatywy Zbigniewa Dańczyszyna (prezesa klubu Górnik-Sanoczanka Sanok), Edwarda Kasperkiewicza, Michała Borczyka, Zbigniewa Charchalisa. W trakcie modernizacji, jaka odbyła się w latach 1955–1956 wybudowano trybunę południową na 750 miejsc wraz z pomiesz-



zczeniami w jej wnętrzu, a także przebudowano płytę, bieżnię, ogrodzenie. Stadion był również wykorzystywany do rozgrywania zawodów w innych dyscyplinach, np. w latach 70-tych wylewano wodę, tworząc tor lodowy, na którym trenowali zawodnicy sekcji łyżwiarskiej, a w budynku MOSiR trenowali zawodnicy sekcji podnoszenia ciężarów klubu Sanoczanka.

Historia niezwykle ciekawa i burzliwa, jak jest dziś?

Tomasz Matuszewski w 2015 roku objął stanowisko dyrektora Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Sanoku i wtedy też zainicjował pomysł rozbudowy stadionu „Wierchy”. Dziś, jako Burmistrz Miasta Sanoka, w swoim przemówieniu wyraził podziękowania dla wszystkich, którzy uczestniczyli w realizacji projektu, albowiem realizacja nie jest osiągnięciem jednego człowieka, ale wszystkich, którzy pomogli, by cały proces przebiegł sprawnie i został wykonany z należytą dokładnością. Tak też się stało i stadion otrzymał „drugie

życie”. Powstał profesjonalny obiekt do uprawiania wielu dyscyplin sportowych, ale i również miejsce, gdzie sanocianie mogą zażyć rekreacji, albowiem od piątku 17 maja stadion jest otwarty dla wszystkich mieszkańców.

Prace na stadionie postępowały cyklicznie

Pierwszym etapem była modernizacja energetyczna i remont budynku socjalno-administracyjnego z trybuną sportową. Koszt inwestycji wyniósł 2.469.971,83 zł. Otrzymane dofinansowanie z RPO – 713.662.00 zł. Dofinansowanie z Ministerstwa Sportu to 389.900.00 zł. Przedmiotem termomodernizacji było m.in. wykonanie izolacji termicznej, stolarki okiennej i drzwiowej. Wyremontowano dach trybuny i pomieszczenia socjalne, przebudowano wewnętrzne instalacje wodno-kanalizacyjne i elektryczne, a także wyposażono siłownię i szatnie dla zawodników oraz pokoje biurowe. Ponadto zakupiono sprzęt do pielęgnacji boiska z trawy naturalnej.

Drugi etap to przebudowa stadionu piłkarsko-lekkoatletycznego wraz z infrastrukturą techniczną i drogową oraz wykonanie konstrukcji wsporczej telebimu. Zadanie zostało dofinansowane ze środków funduszu kultury fizycznej w ramach programu rozwoju infrastruktury lekkoatletycznej „orliki lekkoatletyczne” edycja 2017. Dofinansowanie to 1,5 mln zł. Dodatkowo wykonano utwardzenie pod trybunę gości i lawki rezerwowych, przebudowano instalacje podziemne, wykonano przyłącza instalacji sanitarnych i elektrycznych do samochodów typu food truck, wykonano parkingi przy budynku administracyjnym. Zbudowano 400 m bieżni okrężnej szściotorowej, budowę skoczni do skoku wżwyż, budowę skoczni do skoku w dal, trójskoku, budowę rzutni do pchnięcia kulą, rzutni do rzutu młotem i rzutu dyskiem, budowę dwóch rzutni do rzutu oszczepem, budowę skoczni do skoku o tyczce, wykonano chodniki wokół bieżni, montaż telebimu wraz z kon-

strukcją wsporczą. Nawierzchnie zostały zrobione z poliuretanu i posiadają światoductwa PZLA, umożliwiające przeprowadzenie oficjalnych zawodów lekkoatletycznych. Zamontowano wieże oświetleniowe, które zostały zaprojektowane w taki sposób, aby w zależności od potrzeb można było przeprowadzić poszczególne zawody.

Obecnie prowadzona jest procedura przetargowa na remont budynku szatniowo-sanitarnego.

Ceremonia otwarcia to nie tylko historia i liczby

Występ Spartan pod kierownictwem Mirosława Kaźmierczaka ozdobił ceremonię otwarcia stadionu, a rzucone w widowie przez prowadzących piłeczki tenisowe dawały wygraną w postaci wejściówki na basen!

Następnie zostały przyznane nagrody i wyróżnienia dla zawodników, działaczy i trenerów. Zaprezentowano również zwycięzców XIV Plebiscytu „Tygodnika Sanockiego” – „Złotej Dziesiątki najlepszych sportowców roku

2018”. Nagrody zawodnikom wręczyli: Zbigniew Polakowski, prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Łukasz Szeliga, prezes Polskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych „Start”, posłowie Bogdan Rzońca i Piotr Uruski oraz burmistrz Tomasz Matuszewski. Ogłaszającym wyniki był redaktor Bartosz Błazewicz, który od samego początku jest zaangażowany w organizację plebiscytu.

Na koniec wręczono nagrody zwycięzcom zawodów w podnoszeniu ciężarów, którzy rywalizowali o Puchar Burmistrza Miasta Sanoka, a także zwycięzcom zawodów lekkoatletycznych.

Ceremonię zamknęło uroczyste przecięcie wstęgi przez wóldarzy miasta: burmistrzów Tomasza Matuszewskiego, Grzegorza Korneckiego, Pawła Hydzika, a także zebranych gości: prezesa Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Zbigniew Polakowski, prezesa Polskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych „Start” Łukasza Szeligę, posła Piotra Uruskiego, wicemarszałek Marię Kurowską, starostę powiatu sanockiego Stanisława Chęcia, przewodniczącego Rady Miasta Andrzeja Romaniaka, przewodniczącego miejskiej Komisji Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki poprzedniej kadencji – Ryszarda Karaczkowskiego, dyrektora Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji Tomasza Lasyka, naczelników wydziału inwestycji urzędu miasta Sanoka Ignacego Lorenca i Piotra Bochnię, a także Krzysztofa Tomczewskiego, Romana Móla, Marka Stabryłę. Ksiądz proboszcz Andrzej Szkoła poświęcił nowo otwarty obiekt.

Sanoczanom pozostaje cieszyć się i korzystać ze stadionu, który swoimi zaletami zachęca do uprawiania sportu na świeżym powietrzu.

Emilia Wituszyńska



XIV Plebiscyt „Tygodnika Sanockiego” na Najpopularniejszych Sportowców Sanoka ZŁOTA DZIESIĄTKA 2018

1. Piotr MICHALSKI (łyżwiarstwo szybkie, Górnik) – 2765 pkt
2. Martyna POSADZKA (gimnastyka sportowa, Spartanie) – 2593 pkt
3. Emma MAZUR (short-track, MKS MOSiR) – 2298 pkt
4. Marek NOWOSIELSKI (lekkoatletyka, niezrzeszony) – 2128 pkt
5. Maciej CZOPOR (szachy, Polonia) – 1868 pkt
6. Piotr NAŁĘCKI (łyżwiarstwo szybkie, Górnik) – 1745 pkt
7. Patryk SAWULSKI (podnoszenie ciężarów, Gryf) – 1515 pkt
8. Joanna GŁOWACKA (kolarstwo górskie, Roweromania) – 1482 pkt
9. Andrzej MICHALSKI (nordic walking, Idmar) – 1382 pkt
10. Bogusław RAPAŁA (hokej, Ciarko KH 58) – 1351 pkt

Palący problem śmieci



Nie od dziś wiadomo, że mieszkańcy Sanoka borykają się z problemem gospodarki odpadami. Ich główną bolączką jest nieumiejętna segregacja śmieci lub jej brak oraz, jak sami twierdzą, wysokie opłaty za odbiór śmieci. Wszystkie problemy starają się rozwiązać pracownicy urzędu oraz prezesi spółdzielni mieszkaniowych.

21 maja w Sali Herbowej Urzędu Miasta Sanoka odbyło się jedno z cyklu spotkań prezesów spółdzielni mieszkaniowych, pracowników urzędu miasta oraz burmistrza Tomasza Matuszewskiego i wiceburmistrza Pawła Hydzika. Na spotkaniu zostały przedstawione najważniejsze problemy, z jakimi na co dzień spotykają się zarządcy osiedli.

Przeładowane kosze na śmieci, mała ilość punktów do zbiórki odpadów w strategicznych miejscach oraz wysokie opłaty. Ale przede wszystkim znikoma świadomość mieszkańców dotycząca segregacji odpadów. Mieszkańcy osiedli oczekują jakości, chociaż sami jej nie zachowują. Śmieci nie trafiają w odpowiednie miejsca, niejednokrotnie pozostawiane są obok śmietników.

Często osoby, które nie mieszkają na danym osiedlu podjeżdżają samochodami i pozostawiają swoje odpady. Niestety, obowiązuje nas zbiorowa odpowiedzialność – za wszystko zapłacimy więcej.

Prezesi spółdzielni zgodnie stwierdzili, że „świadomość” nie powinna być drukowana na ulotkach, ponieważ ich treść nie trafia do mieszkańców. Miasto chce kształtować właściwe nawyki segregacji śmieci wśród mieszkańców już od najmłodszych lat. Ma zostać uruchomiona kampania promocyjna i informacyjna, której głównym celem ma być zmiana przyzwyczaj

szczególnie wśród osób starszych.

Problem najbardziej widać podczas weekendu, kiedy to mieszkańcy oprócz zwykłych odpadków wyrzucają wielkogabarytowe, chociaż spółdzielnie organizują wywóz takich przedmiotów. Na niektórych osiedlach są wyznaczani specjaliści pracownicy lub podpisane są umowy z firmami, których zadaniem jest pilnowanie porządku właśnie w okresie, kiedy nie ma odbioru śmieci.

Na kolejnym spotkaniu mają zostać przedstawione konkretne działania i sposoby ich realizacji.

dcz

Prawnik radzi

Dostałem zawiadomienie, że do Sądu został skierowany pozew o zapłatę przeciwko mnie. Czy mogę zapoznać się z aktami sprawy?

Piotr z Sanoka



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska ul. Kazimierza Wielkiego 3/21 tel. 13 46 45 113, www.witowska.com Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.p

Tak, przysługuje Panu takie prawo. Możliwość zapoznania się z aktami spraw sądowych jest związana z zasadą jawności postępowania. Przepis art. 9 k.p.c. realizuje na gruncie postępowania cywilnego gwarantowane m.in. przez Konstytucję prawo do jawnego rozpoznania sprawy.

Art. 9 § 1 k.p.c. stanowi: „Rozpoznawanie spraw odbywa się jawnie, chyba że przepis szczególny stanowi inaczej. Strony i uczestnicy postępowania mają prawo przeglądać akta sprawy i otrzymywać odpisy, kopie lub wyciągi z tych akt. Treść protokołów i pism może być także udostępniana w postaci elektronicznej za pośrednictwem systemu teleinformatycznego obsługującego postępowanie sądowe (system teleinformatyczny) albo innego systemu teleinformatycznego służącego udostępnianiu tych protokołów lub pism.”

W związku z powyższym przepisy gwarantują, iż stronom, pełnomocnikom i przedstawicielom ustawowym udostępni się akta sprawy sądowej i daje możliwość sporządzenia z nich odpisów, jeżeli przepis szczegól-

ny nie stanowi inaczej. Z cytowanego przepisu wynika również, że udostępnienie do wglądu akt nie wymaga uzyskania uprzedniej zgody, lecz co najwyżej wykazania swojej tożsamości i uprawnienia do ich przeglądania.

Przeglądanie akt sprawy następuje w sekretariacie sądowym, jak wyżej już wskazano w przypadku stron postępowania jedynie po wykazaniu przez osobę zainteresowaną swą tożsamości.

Podstawa prawna:

1. Ustawa z dnia 17 listopada 1964 r. Kodeks postępowania cywilnego (t.j. Dz. U. z 2018 r. poz. 1360 ze zm.)
2. Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 23 grudnia 2015 r. Regulamin urzędowania sądów powszechnych (Dz. U. z 2015 r. poz. 2316).

Powiatowe Obchody Dnia Strażaka

Na co dzień służą innym, ryzykują własnym życiem i zdrowiem. Dla wielu są wzorem do naśladowania. Jest jeden taki dzień w roku, kiedy mają swoje święto. Z tej okazji został zorganizowany uroczysty apel, podczas którego zasłużeni strażacy dostali odznaczenia oraz nominacje na wyższe stopnie służbowe.

16 maja w Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Sanoku odbyły się Powiatowe Obchody Dnia Strażaka. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w kościele parafialnym Sanok-Dąbrówka. Następnie w budynku komendy odbył się uroczysty apel. W obchodach wzięli udział przedstawiciele władz administracji rządowej i samorządowej szczebla wojewódzkiego i powiatowego, przedstawiciele służb mundurowych, instytucji i podmiotów ratowniczych oraz emerytowani funkcjonariusze pożarnictwa.

– Okres ubiegłego roku to czas realizacji przez nas szeregu ważnych przedsięwzięć związanych z doskonaleniem potencjału ratowniczego krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego. Nad szerokim pojęciem bezpieczeństwa przeciwpożarowego naszego powiatu czuwało 71 strażaków oraz trzech pracowników cywilnych. Dodatkowo obok nas stoi ogromna siła kilkuset strażaków ochotników, skupionych w 61 jednostkach ochotniczych straży pożarnych w tym 16, które tworzą struktury krajowego

systemu ratowniczo-gaśniczego – powiedział mł. bryg. Grzegorz Oleniacz, Komendant Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Sanoku.

W ubiegłym roku na terenie całego powiatu sanockiego zostało odnotowanych 1361 zdarzeń. W komendzie funkcjonuje specjalistyczna grupa wodno-nurkowa Sanok, która wchodzi w skład Podkarpackiej Brygady Odwodowej. W ciągu ubiegłego roku grupa kilkanaście razy uczestniczyła w akcjach poszukiwawczych osób zaginionych na akwenach całego województwa podkarpackiego.

– Dziękuję wszystkim druhom strażakom za szeroką pomoc, za świadome podejmowanie ryzyka, które wynika z realizacji zadań, a także za troskę o podnoszenie autorytetu naszej służby oraz wszystkim pracownikom cywilnym i strażakom ochotnikom za pełne zaangażowanie w realizację swoich zadań służbowych, a także wielu innych zadań, które bardzo często wykraczają poza strażacki zakres obowiązków – dodał komendant.

Podczas uroczystości ks. Michał Błaszkiwicz, proboszcz parafii Sanok-Dąbrówka, poświęcił nowy samochód ratownictwa technicznego z żurawiem SCANIA P370, którego zakup był możliwy dzięki środkom z budżetu państwa oraz środkom z Unii Europejskiej w ramach realizacji projektu „Usprawnienie systemu ratownictwa w transporcie kolejowym”. Na zakończenie mł. bryg. Grzegorz Oleniacz, Komendant Powiatowy PSP w Sanoku, wręczył przygotowane ilościowe pamiątki osobom i instytucjom wspierającym przedsięwzięcia realizowane przez komendę. W dalszej części uroczystości wręczono odznaczenia i nominacje na wyższe stopnie służbowe. W trakcie uroczystości nadbryg. Andrzej Babiec, Podkarpacki Komendant Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej, został odznaczony Złotą Odznaką z okazji 100-lecia Odzyskania Niepodległości, nadaną przez Kapitułę Stowarzyszenia Konfraterni Mazowieckiej odznaki św. Floriana Mazovia.



23 maja – uroczyste otwarcie

Dworzec przy Lipińskiego zaprasza pasażerów

W czwartek 23 maja odbyło się oficjalne otwarcie dworca przy ulicy Lipińskiego. Tuż po otwarciu – dworzec został oddany do użytku dla przewoźników i pasażerów. Tymczasowy dworzec, funkcjonujący na parkingu obok budynku po Gimnazjum nr 3, został zlikwidowany.

Kto to wymyślił?

Sukcesy mają wielu ojców, Czy dworzec przy Lipińskiego okaże się dobrą inwestycją? To będzie widoczne za kilka lat. Przypominajmy, jak i kiedy wszystko się zaczęło.

Pomysł budowy dworca pojawił się w 2013 roku, kiedy burmistrzem Sanoka był Wojciech Blecharczyk. Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego zaczął konsultacje programu operacyjnego w bieżącej perspektywie unijnej. Wówczas podjęto decyzję o tworzeniu tak zwanych „obszarów funkcjonalnych”. Pierwotnie najbliższy obszar funkcjonalny to było Krosno. Później zdecydowano, że obszary funkcjonalnych będzie więcej i do programu zostały wyznaczone Sanok i Lesko. Kiedy powstały obszary funkcjonalne, pojawiła się koncepcja na szczeblu Urzędu Marszałkowskiego, że trzeba stworzyć programy dedykowane, ograniczone tylko do obszarów funkcjonalnych. Wśród różnych pomysłów pojawił się pomysł związany z transportem niskoemisyjnym i w ramach projektu można było kupować autobusy i tworzyć infrastrukturę, służącą obsłudze taboru, między innymi dworce.

Sanockie dworce były w opłakanym stanie. Ówczesne władze podjęły próbę zbudowania dworca w oparciu o istniejący dworzec Sanok Miasto. Docelowo miała tamtędy bieć droga śródmiejska. Obszar, który tam był wskazywany, miał zapewnić najlepsze skomunikowanie według ówczesnych trendów – w centrum miasta. Pojawił się problem wykupu działek od prywatnych właścicieli. Po wyborach w 2014 roku zmieniono koncepcję.

Droga śródmiejska zniknęła z planów inwestycyjnych. Zdecydowano, że najbardziej optymalnym miejscem budowy nowego dworca będzie teren starego dworca przy ulicy Lipińskiego. Pojawił się problem wykupu gruntów od Arrivy, ale okazało się, że zakupy gruntów mogą być wydatkami kwalifikowanymi w projekcie i inwestycja została przeznaczona do realizacji. Wynegocjowano cenę, zamówiono projekt. Po zakończeniu prac projektowych wyłoniono w przetargu – nie bez pewnych turbulencji – wykonawcę i zaczęto budowę, której tempo wprawiało w zdziwienie mieszkańców miasta. To tempo na finiszu znacznie zwolniło. Ostateczny odbiór – już za kadencji burmistrza Tomasza Matuszewskego – był przesuwany kilkakrotnie.

Odpowiednie miejsce

Nowy dworzec ma być wielofunkcyjny. Będą na nim miały swój przystanek autobusy MKS oraz podmiejskie i dalekobieżne. Podczas otwarcia zwrócono uwagę na sąsiedztwo stacji kolejowej, przypomniano historię zabytkowego budynku, oddanego do użytku w 1884 roku w związku z uruchomieniem słynnej Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, która miała przyczynić się do zaktualizowania słabo rozwiniętych obszarów górskich. Stacjami końcowymi były Czadca – obecnie miejscowość na Słowacji – i Husiatyn, położony na Ukrainie. Główne dworce kolejowe znajdowały się w Żywcu, Suchej Beskidzkiej, Nowym Sączu, Jasle, Krośnie, Sanoku, Zagórze, Chyrowie, Samborze, Drohobyczu, Stryju i Stanisławowie. Pierwszy pociąg wjechał na dworzec kolejowy w Sanoku latem roku 1884.



Jeśli ktoś czytał uważnie „Przygody dzielnego wojaka Szwejka” to być może pamięta, że – według powieści – 15 lipca 1915 roku pociągiem do Sanoka przyjechał Józef Szwejk.

Z okazji otwarcia dworca na stację wjechał pociąg specjalny, z którego wysiedli: poseł Bogdan Rzońca, szef Sejmowej Komisji Infrastruktury, Ernest Nowak, burmistrz Zagórze, Władysław Wiśniowski – primator słowackich Medzilaborców, Jan Łukacz – dyrektor sekcji zarządzania ruchem Kolei Słowackich w Bratisławie, Mieczysław Borowiec – dyrektor Zakładu Linii Kolejowych w Rzeszowie, Ivan Tsehenko – prezes zarządu stowarzyszenia „Europejska Integracja Ukrainy”, Tomasz Przepióra – kierownik Oddziału Przewozów Pasażerskich SKPL Cargo Spółka z o.o. w Zagórze, Mateusz Janiec – komendant posterunku Straży Ochrony Kolei w Zagórze, Zbigniew Bryndza – naczelnik Sekcji Eksploatacji PKP PLK S.A. w Zagórze, Adam Filar – koordynator kampanii społecznej Kochamkolej.pl w Jasle i Jerzy Zuba – radny powiatu sanockiego, pełnomocnik burmistrza Zagórze ds. kolei.

Czy „multimodalność” dworca przy Lipińskiego poszerzy się o możliwość korzystania z połączeń kolejowych? Na pewno nie od razu, ale sygnał jest, tradycja mogłaby zobowiązywać.

Jeśli chodzi o autobusy, to starsi sanocianie pamiętają, że kiedyś zatrzymywały się na śródmiejskim rynku, przed magistratem – tak było do roku 1967.

Autosany na otwarcie

Podczas otwarcia zaprezentowano nowe autobusy, które zasilą tabor Sanockiego Przedsiębiorstwa Go-

spodarki Komunalnej. Są nowoczesne, wygodne i, co ważne, dostępne dla osób z niepełnosprawnością ruchową. O ich walorach mówił prezes Autosanu Eugeniusz Szymonik. Pasażerowie będą się mogli o wszystkim przekonać, korzystając z komunikacji miejskiej, której przystanek przewidziano w wygodnym miejscu, usytuowanym równoległe do ulicy Lipińskiego.

Podziękowania burmistrza

Burmistrz Tomasz Matuszewski mówił o swoich nadziejach, związanych z funkcjonowaniem nowego obiektu. Podziękował osobom, które przyczyniły się do jego powstania. Okolicznościowe grawertony otrzymali od burmistrza: marszałek Władysław Ortyl, Tadeusz Pióro, Edward Olejko, przewodniczący Rady Miasta poprzedniej kadencji Zbigniew Daszyk, prezes Autosanu Eugeniusz Szymonik, naczelnicy wydziału inwestycji Ignacy Lorenc i Piotr Bochnia.

Symboliczne otwarcie

Pierwsza część uroczystości odbywała się na zewnątrz budynku. Do środka zaproszono gości po symbolicznym przecięciu wstęgi przez Marię Kurowską, członka zarządu województwa podkarpackiego, posła Bogdana Rzońcę, starostę powiatu sanockiego Stanisława Chęcia, panią Karolinę Najberg-Brodzicką i burmistrzów Tomasza Matuszewskego i Grzegorza Korneckiego.

W środku – zwiedzanie, ale przed nim niespodzianka: koncert Laury Pietryki, ośmioletniej pianistki, wychowanki Roberta Handermamera.

Mamy dworzec.



Strażniczki tradycji

– 95 lat Koła Gospodyń Wiejskich w Niebieszczanach

Ubrane w barwne stroje, na szyjach noszą czerwone korale. Pielęgnują i podtrzymują tradycje przodków, które przekazują kolejnym pokoleniom. Stoją na straży wartości regionalnych. Angażują się na rzecz całej lokalnej społeczności. Zараżają optymizmem, a wspaniałe potrawy, jakie goszczą na ich stołach, szybko znikają.



19 maja Koło Gospodyń Wiejskich w Niebieszczanach świętowało 95-lecie swojego istnienia. Ten wspaniały jubileusz był okazją do wspomnień i wspólnej zabawy. Obchody rozpoczęły się mszą św. w kościele św. Mikołaja Biskupa. Członkinie Koła wraz z zaproszonymi gośćmi przeszły uroczystym korowodem do Wiejskiego Domu Kultury, gdzie na wszystkich czekały suto zastawione stoły, na których królowały potrawy przygotowane przez panie z KGW.

Panie z KGW otrzymały wiele prezentów, a co najważniejsze mnóstwo ciepłych słów i życzeń na następne 100 lat. Choć jak same jubilatki twierdzą, nie widać po nich, że mają tyle wiośen. Wspólnym tańcom, śpiewom i rozmowom nie było końca. Zabawa trwała w najlepsze do

późnych godzin wieczornych. Wszystko dzięki samym paniom z Koła, którym nikt nie mógł odmówić wzięcia udziału w świętowaniu oraz za sprawą Kapeli Ludowej Kamraty, Kapeli Podwórkowej Biesiada i zespołowi muzycznemu TWA.

– Spotkania gospodyń stanowią dla nas formę miłego spędzania wolnego czasu, odpoczynku od pracy zawodowej i domowej. To „chwila dla siebie”, a przede wszystkim okazja do wyjścia z domu i oderwania się od problemów rodzinnych. W trakcie spotkań dzielimy się swoimi pomysłami, zawieramy przyjaźnie. Lubimy przebywać w swoim towarzystwie i czerpiemy z tego ogromną przyjemność – mówi Danuta Cyganik, przewodnicząca KGW w Niebieszczanach.

Panie z KGW pracują dla dobra wioski. Biorą udział w różnych zadaniach, konkursach. Reprezentują swoją miejscowość na dożynkach gminnych, konkursach wielkanocnych, bożonarodzeniowych, biesiadach czy święcie „Bartnika”.

– Potrafimy wspólnie pracować, bawić się, śpiewać i organizować akcje charytatywne – dodaje przewodnicząca.

Początek Koła Gospodyń Wiejskich w Niebieszczanach sięga lat 1923-1924.

– W tym czasie pani Chynał, pochodząca z Podola, osiedliła się z rodziną w Niebieszczanach i założyła związek kobiet. Początkowo było w nim tylko kilka pań. Strach wojenny powodował, że były to ciche, spokojne spotkania w domu prywatnym – opowiada.

Koło Gospodyń Wiejskich zostało założone oficjalnie w 1925 roku i funkcjonowało pod zarządem Kólek Rolniczych. Wszystkim mieszkańcom żyło się bardzo ciężko. Brakowało podstawowych produktów. Za sprawą działalności KGW ożywiło się życie towarzyskie.

Kobiety chętnie przychodziły na spotkania, aby dzielić się własnymi umiejętnościami i doświadczeniem. Uczyły się szycia, robótek ręcznych, gotowania oraz pieczenia. Dla młodzieży organizowano potańcówki. Drugą przewodniczącą została Helena Koczera, a następnie funkcję tę powierzono Jadwidze Koczrze. Koło cieszyło się popularnością. Z roku na rok przybywało członkiń. Organizowano kursy gotowania, pieczenia, szycia oraz imprezy kulturalne.

– Koło cieszyło się dużą popularnością, rosła liczba pań, dlatego podjęto decyzję o podziale na dwa koła: Niebieszczany Góra z przewodniczącą Janiną Szychowską oraz Niebieszczany Dół, którym kierowała Jadwiga Szwart – wyjaśnia Cyganik.

Zaradność pań z obydwu Kół pozwoliła na zdobycie środków na wyposażenie kuchni, zakup naczyń i sprzętu kuchennego. W 1992 roku Koła ponownie się połączyły i działały pod kierownictwem Zofii Izdebskiej. Obecnie przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich w Niebieszczanach jest Danuta Cyganik.

Dominika Czerwińska

XXII
Zlot Harcerzy – Ekologów



Hufiec ZHP Ziemi Sanockiej
im. ks. hm. Zdzisława Peszkowskiego
zaprasza na uroczyste zakończenie
XXII Zlotu Harcerzy – Ekologów
podsumowującego 30. edycję
Harcerskiej Ogólnopolskiej Akcji Ekologicznej
„Florek”.

Zlot odbędzie się 26 maja 2019 r. (niedziela)
w ośrodku „Berdo” w Myczkowcach.

Program spotkania:

9.00 - 10.00 – apel podsumowujący 30 edycję Harcerskiej Ogólnopolskiej Akcji Ekologicznej „Florek”, wręczenie nagród i dyplomów, nadanie odznak, wystąpienia Gości.

10.00 - 11.00 – połowa msza św.

11.00 - 11.30 – spotkanie z uczestnikami akcji „Florek”

Ze względów organizacyjnych uprzejmie prosimy o potwierdzenie przybycia na nr tel. 603 197 110

Majówkowe ostatki...

Na spotkania w plenerze w tym miesiącu okazji zbyt wiele nie było. Mamy nadzieję, że przynajmniej końcówka będzie ciepła i słoneczna. Do wyboru dwa różne, ale pełne uroku miejsca.

Spotkanie w Międzybrodziu (29 V 2019 r., g. 19.30)

Spotkanie przy starej kapliczce św. Jana Nepomucena gęsto odrestaurowanej na piękny jubileusz 500-lecia ma charakter ekumeniczny: obok znanych pieśni maryjnych Zachodu można będzie usłyszeć chwytające za serce śpiewy chrześcijańskiego Wschodu. Wspólnie rozpalane ognisko, smaczny poczęstunek i rozmowy stają się dopełnieniem tego wieczoru.

„Kwitnąca Akacja” (30 V 2019 r., g. 19.30)

„Kwitnąca Akacja” zakończy się minikoncertem najpiękniejszych pieśni, zarówno tych starych, znanych, jak i nowych, pięknych kompozycji. W wykonaniu i aranżacji Marka Dzioka są w stanie zaspokoić najbardziej wybredne gusta muzyczne. Do tego akompaniament ptaków, które również chcą wychwalać swego Stwórcę i Pana.

pr



Sercem parku jest wydzielony drewnianym płotkiem ogród „Ave Maria”, w głębi „Kwatera Katyńska 1940” z powiewającą na maszcie narodową flagą.

KGW Niebieszczany poleca

Sernik

na mleku w proszku:

Składniki:

1 kg twarogu sernikowego,
1 szklanka cukru,
cukier waniliowy,
6 jaj,
2 budynie śmietankowe,
3/4 szkl. oleju,
1 1/2 szkl. mleka,
1 1/2 szkl. mleka w proszku,
szczypta soli.

Polewa:

100 g masła
1/2 szklanki cukru
2 łyżki kakao
2 łyżki śmietany 18%



Wykonanie:

Spód blaszki wyłożyć pergaminem i ułożyć herbatniki.

Warstwa serowa:

Twaróg, żółtka, cukier waniliowy i budyń miksujemy na gładką masę, a następnie powoli wlewamy olej, cały czas miksując. Na koniec wsympujemy mleko w proszku i wszystko mieszamy. Białka ubijamy ze szczyptą soli, stop-

niowo wsympujemy cukier i ubijamy na sztywno. Do piany dodajemy na przemian masę serową i zimne mleko, mieszając łyżką. Masę wlewamy na herbatniki i pieczemy w piekarniku w temp. 180 stopni przez 60 min.

Polewa: Masło roztopić, dodać cukier i podgrzewać do rozpuszczenia. Dodać kakao i śmietanę.



Edukacyjne podróże studentów Trzeciego Wieku



22 maja w Zespole Szkół Technicznych w Nowosielskach odbył się cykl wykładów dla... studentów. Nie zwyczajnych studentów, ale studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Sanoka. Blisko czterdzieści osób miało możliwość i przyjemność poszerzyć swoją wiedzę w kilku starannie i fachowo przedstawionych kwestiach i zwiedzić zaplecze techniczne gościnnego Zespołu Szkół.

Kilka słów o szkole

Szkola mieści się w budynku dworskim wybudowanym na przełomie XVIII i XIX wieku. W 1945 roku utworzono z parcelacji majątku Gniewoszków szkołę rolniczą, która miała charakter przejściowy. W roku szkolnym 1958/59 rozpoczęła działalność Roczna Szkoła Rolnicza I stopnia. PWRN natychmiast przystąpiło do adaptacji zdewastowanych budynków dla potrzeb szkoły rolniczej. Pierwsza klasa liczyła 27 uczniów, pochodzących ze wsi Nowosielsce i okolicznych miejscowości. Obecny wygląd i charakter szkoły kształtował się przez ostatnie 30 lat. Kiedyś szkoła szkoliła okoliczną młodzież, teraz o miejsce w jej klasach ubiegają się uczniowie mieszkający w okolicach Krakowa, Przeworska, Dynowa czy Przemyśla. Dzięki internatowi, który może pomieścić blisko 80 uczniów, jest to możliwe. Dodatkowym atutem szkoły jest program Erasmus, który umożliwia uczniom praktyki na zagranicznych farmach. Nie bez znaczenia jest też zaplecze techniczne.

Dlaczego młodzież chętnie wybiera nowosielską szkołę? Na pierwszym miejscu uczniowie podają wyposażenie pracowni zawodowych. Ostatnie dekady to wielki skok techniczny i osoba,

która planuje związać swoje życie zawodowe ze wsią i produkcją rolną bądź zwierzęcą, musi być jednocześnie znawcą robotyki, agrotechniki, informatyki i elektroniki, a to jest umożliwiane właśnie w Nowosielskach.

Sierp to najprecyzyjniejsze narzędzie

Wróćmy do naszych studentów. Studenci wysłuchali trzech wykładów: „Choroby zwierząt”, „Od sierpa do satelity”, „Odnawialne źródła energii”.

Wykład „Od sierpa do satelity” wywołał masę wspomnień. „Pamiętam jeszcze cep, jak u babci stał w komórcie”, „A pamiętacie snopowiązałki?”. „Kto jeszcze powróła pamięta, jak się robi?”. Wykład był swoistym wehikułem czasu i wstecz, do czasów, kiedy sierp wiódł prym na polach, i w przyszłość, gdzie na polach pojawiają się maszyny sterowane zdalnie z przytulnego domu. Sierp, kosa, sito, młynek, walnię, sito zastąpiono traktorami, kombajnami a nawet dronami. Postęp technologiczny jest ogromny, liczba ludzi zamieszkujących naszą planetę rośnie, więc zapotrzebowanie na szybszy, efektywniejszy zbiór z pól jest koniecznością. Agrotechnika to jedna z dziedzin rolnictwa precyzyjnego, która nie przestaje się rozwijać. Czy jest

szansa, by wróciły stare metody prac polowych? – pytali studenci. Wykładowca przyrównał postęp w rolnictwie do zmian w telefonii. Czy jest ktoś, kto nie posiada telefonu? Czy są osoby, które posługują się aparatami sprzed dwudziestu lat? Nawet jeśli – są to wyjątki...

Drugi wykład dotyczył chorób zwierząt i tutaj studenci bardzo zainteresowali się ASF czyli słynnym afrykańskim pomorem świń. ASF – afrykański pomór świń to zakaźna, zaraźliwa i dynamiczna choroba, przez którą giną całe stada. To zupełnie inny wirus niż CSF, klasyczny wirus, na którego jest szczepionka. Co takiego jest niezwykłego w wirusie ASF? Zwierzęta mimo bardzo wysokiej gorączki nie tracą apetytu, przez co gospodarz często może zbagatelizować chorobę. Niestety, wirus bardzo szybko potrafi się rozprzestrzenić i jest problemem na kilku kontynentach. Mało tego, wirus nie ginie w ujemnych temperaturach. Inna kwestia, to ciekawostka o podsannockich hybrydach. Nawet w szkole robiono badania (są do tego warunki) i „wyłowiono” krzyżówki wilka z psem oraz osobniki szakala złocistego.

Odnawialne źródła energii były trzecim tematem, z jakim zapoznali się studenci. Energia geotermiczna, geotermalna, wiatru, słoneczna, biomasy i biopaliw w naszym kraju jest coraz bardziej powszechna. Zwrócono uwagę również na ilość energii, jaką zużywamy w gospodarstwach domowych i co można zrobić, by obniżyć zużycie.

Wykładowcy: Jakub Czerkies, Tomasz Prawda i Stanisław Kaczor zebrali brawa i podziękowania. Studenci wyrazili wdzięczność i chęć uczestniczenia w następnych zajęciach, już nawet zasignalizowali temat: architektura krajobrazu. Tu warto wspomnieć, że z inicjatywy dyrektora szkoły Jakuba Czerkiesa, uczniowie kierunku „technika architektury krajobrazu” mają odbyć staż w sanockim Domu Pomocy Społecznej „Światło Nadziei” i zająć się przestrzenią wokół budynku. Taka inicjatywa wszystkim bardzo się spodobała.

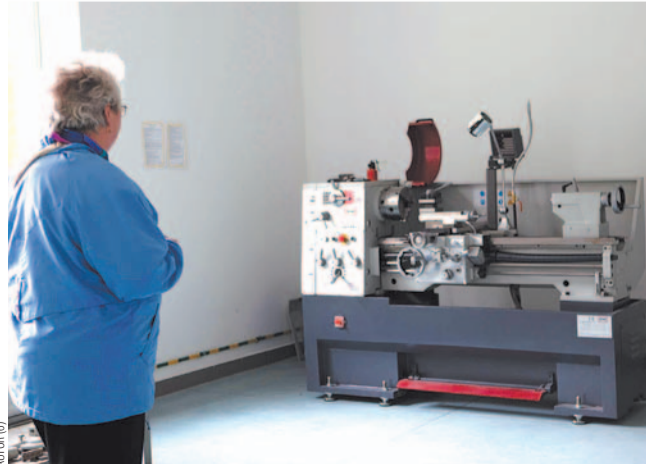
Integracja pokoleń

Studenci odbyli wędrowkę po pracowniach zawodowych i na koniec zostali poczęstowani posiłkiem przygotowanym przez uczniów – kucharzy. Wracali do domu naprawdę syci! Wrażeń i smaków.

– Jesteśmy wdzięczni, że mogliśmy wziąć udział w dzisiejszych wykładach. Informacje istotne, podane w bardzo przystępny sposób, więc nie dziwne jest, że tylu chętnych chce się uczyć w tej szkole. Mamy nadzieję, że nauczyciele przyjmą jeszcze nie raz naszą grupę na zajęciach – skomentował Andrzej Pańko, prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

A nam miło widzieć, że tyłu dojrzałych i w sile wieku studentów ma chęć i energię, aby tak żywo w zajęciach brać udział i być wzorowym przykładem dla uczniów, pobierających na co dzień naukę w gościnnym Zespole Szkół w Nowosielskach.

Edyta Wilk



Elektronika w stylu retro

17 maja w Klubie „Górnik” otwarto wystawę prezentującą historię elektronicznej rozrywki. Wśród eksponatów znalazły się komputery osobiste, konsole do gier, archiwalna prasa komputerowa oraz różnego rodzaju gadżety, powiązane z przemysłem gier komputerowych.

To już druga odsłona wystawy „Noc komputerów”, zorganizowanej przez pasjonata elektroniki Lesława Leśniaka. Przypomnijmy, że pierwsza odbyła się 2013 r. Sens wystawy najlepiej oddają słowa Leszka Leśniaka:

„Wystawa przypomina więc nam, starszym – a uświadamia młodszemu – że lata 70. to początek elektronicznej rozrywki. Na zachodzie dominowały wtedy automaty do gier, ale o grach w domu nikt jeszcze nie myślał. Po kilku latach zaczęły pojawiać się pierwsze konsole domowe podłączone do telewizorów, ale największa rewolucja dokonała się w latach 80. To właśnie wtedy rozpoczęła się historia domowych komputerów w Polsce – w tych szarych latach stanu wojennego – gdy tylko nieliczni mieli dostęp do „cudów elektroniki” importowanych z Zachodu. Także wtedy, w 1982 roku, rozpoczęła się moja przygoda z komputerami: od komputera ZX 81, który miał „aż” 1 kB pamięci.”

Jednak przy tym przedsięwzięciu słowo wystawa wyda-

je się być nieadekwatne, albo wiem „Noc komputerów. Reaktywacja”, to coś więcej.

Wydarzenie uatrakcyjniały liczne wydarzenia towarzyszące wystawie. Pierwszy dzień został zwieńczony koncertem muzyki elektronicznej w wykonaniu Łukasza Sabata. Słuchacze mogli między innymi zapoznać się z techniką zwaną „loopowaniem”, czyli rejestrowaniem dźwięku i późniejszym odtwarzaniem go jako elementu podkładu muzycznego. W trakcie wystawy przeprowadzono również liczne turnieje, w których gracze rywalizowali w grach retro. Oczywiście dla zwycięzców znalazły się nagrody. Drugiego dnia wystawy odbyła się „Sanocka olimpiada na padzie”, czyli zawody dla graczy komputerowych, którzy w tym roku pojedynkowali się w grze „FIFA 19” (symulacja piłki nożnej).

Największą wartością wystawy „Noc komputerów” jest jej interaktywność. Zwiedzający mogli dotknąć niemalże każdego eksponatu oraz zasiąść przy zabytkowym elektronicznym sprzęcie i spróbo-

wać swoich sił w grach retro. Ponadto opiekunowie wystawy byli bardzo zaangażowani i zawsze służyli cenną radą oraz pomocą techniczną, gdy jeden z elektronicznych starszków odmawiał posłuszeństwa. Wszystko to tworzyło bardzo przyjazną i nieformalną atmosferę.

Zapewne każdy z tych czynników przyczynił się do tego, że wystawę, jak na „sanockie realia” odwiedziły tłumy. Można byłoby nieśmiało zaryzykować stwierdzenie, że była to wystawa, która połączyła pokolenia. Starsi przeżywali sentyment za uciechami dzieciństwa, młodszy zaspokajali ciekawość. Jednym z najbardziej krępujących widoków było to, jak rodzice z zacięciem rywalizowali ze swoimi pociechami w grach komputerowych, a role ucznia i mistrza się odwracały.

ab

Na zdjęciu konsola „Turniej” – radziecki klon ponga (kultowej gry symulującej tenis stołowy). „Turniej” to konsola do gier telewizyjnych, która implementuje gry typu pong. Wydana w ZSRR w 1987 roku. Użytkownikowi zaproponowano wybór wbudowanych gier: tenis, hokej, squash. Przybliżona cena 150 rubli.



AUTORSKA RECENZJA

„Niebezpieczna gra” – Emilia Wituszyńska



W warszawskim Wilanowie znaleziono zwłoki kandydata na premiera. Jedynym świadkiem zdarzenia okazuje się młody mężczyzna. Kolejnego dnia rano budzi się on na komisariacie z wielkim kacem, który wymazał resztki wspomnień z ubiegłego wieczoru. Weronika Kardasz, ceniona policjantka, wraca do pracy po traumatycznej akcji, w której zginął jej partner. Teraz ma za zadanie dyskretnie ochra-

nić Przemysława Reja i udawać jego partnerkę. Droga do rozwiązania sprawy jest długa, a relacje między nimi coraz bardziej burzliwe. Nielatwo jest pracować pod przykrywką 24 godziny na dobę i znosić kaprysy aktora, szczególnie gdy on coś ukrywa. Ich wzajemna niechęć z czasem przeradza się w coś, czego sami nie do końca potrafią określić. Skutecznie starają się zepsuć sobie każdy kolejny dzień, co jest pod pewnym względem nawet urocze. Razem stworzą..., a zresztą, sami się dowiecie. Debiut autorki z Sanoka, to przede wszystkim szybka akcja, niebezpieczni mężczyźni, policyjne prowokacje i płomienny romans. Nie odłożyłam książki, dopóki jej nie skończyłam. Dialogi pomiędzy tą temperamentną dwójką czytałam z rozbawieniem. Mój ulubiony fragment oczywiście dzieje się w Bieszczadach. Polecam Wam gorąco książkowy debiut Emilii, o której – jestem przekonana – usłyszymy jeszcze nieraz.

Mariola K.

„Plotka” – Lesley Kara



Ze względu na szkolne problemy syna Jo podejmuje decyzję o przeprowadzce z Londynu do małej nadmorskiej miejscowości. Tamtejsi mieszkańcy urozmaicają swoje nieco nudne życie, plotkując na różne tematy. Wydawałoby się, że to nietypowe hobby jest niegroźne. Wszystko do czasu, gdy na jaw wychodzi, że prawdopodobnie w sensnym Flinthead umieszczono do-

rosłą już kobietę, która jako dziecko śmiertelnie dźgnęła nożem swojego kolegę. Początkowo podsycana nawet przez samą Joannę Plotkę, staje się jej obsesją. Pojawiające się w sprawie kolejne fakty sprawiają, że tematem zaczyna interesować się również partner kobiety – dziennikarz. Dopatruje się w historii możliwości szybkiego zarobku. Im bliżej rozwiązania, tym zaczyna się robić niebezpiecznie. Ktoś próbuje wymusić na młodej matce, aby pozostawiła tą sprawę. Ona jednak bardzo chce dojść do prawdy, a wtedy...

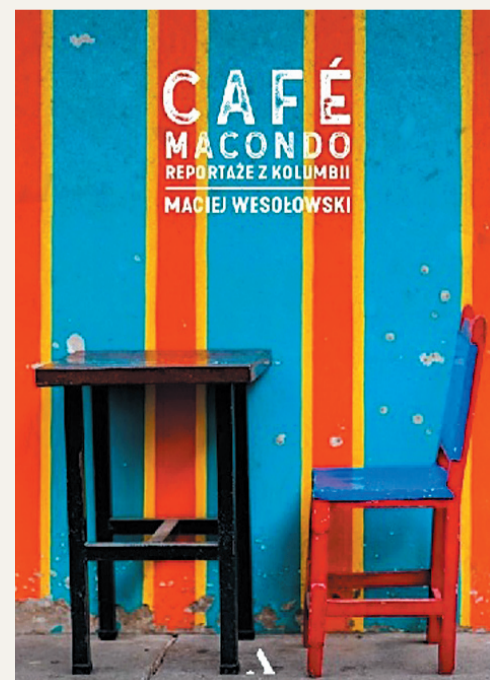
Lesley Kara swoją powieścią udowadnia, że ludzka pamięć jest zawodna. Bolesnie miała się o tym przekonać główna bohaterka „Plotki”. Ciekawie poprowadzona pod względem psychologicznym historia, spodoba się fanom thrillerów. To, na co warto podczas jej lektury zwrócić uwagę, to fakt, że została ona oparta na prawdziwych wydarzeniach.

Mariola M.

„Cafe Macondo” – Maciej Wesółowski

Książka posiada elektryzującą okładkę, która przyciąga czytelnika jak magnes. Od razu chce się wiedzieć, jakie historie skrywa na swych kartach. Autor rozmawia z mieszkańcami o wojnie domowej, która przetoczyła się przez ich kraj. Próbuje zrozumieć, dlaczego po tylu latach Pablo Escobar dla niektórych wciąż jest bohaterem narodowym. W reportażu tym poznajemy również losy porwanego przez partyzantów policjanta oraz kobiety, która jako nastolatka uciekła z domu, aby dołączyć do FARC. Wesółowski opowiada o biedzie, nadziei oraz walce o nas samych. Opisane historie są wstrząsające, a jednocześnie wzruszające. Z perspektywy rodzica należy stwierdzić, że niektóre z nich czyta się naprawdę nielekkko. Jedno jest pewne, obok tej książki nie można przejść obojętnie.

Renata



Moje wspomnienia

Po zdanej w 1938 roku maturze kontynuowałam w Warszawie naukę w Wyższej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Szopena. Wojna zastała mnie na wakacjach u rodziców. Mieszkaliśmy wówczas w Cisowiu, położonym w gminie Sztabin w powiecie augustowskim. Mój Ojciec, Stanisław Kulczycki – inżynier leśnik, legionista I Brygady – z nadania rządu polskiego sprawował tam funkcję administratora dóbr Fundacji hrabiego Karola Brzostowskiego.

Ponieważ po wakacjach nie wróciła do pracy w szkole podstawowej w Sztabinie jedna z nauczycielek, ja zostałam zatrudniona jako nauczycielka historii i języka polskiego. Rodzice, ja i moje młodsze rodzeństwo (brat Adam oraz siostra Maria), podobnie jak reszta mieszkańców z niepokojem śledziliśmy nadchodzące wiadomości. Najgorsze zaczęło się 17 września 1939 roku. Sowieci przekroczyli granicę Polski. Wszyscy z wielką obawą czekali, która armia wkroczy na ziemie augustowskie. Niebawem po tej wiadomości ojciec wracał bryczką z lasu, który starał się ocalić, składając miejscowych chłopów – którzy ruszyli na wycinkę drzew – aby wyrębywali te drzewa, które im wskaże, oszczędzając inne. Wracał zmęczony, ale zadowolony, ponieważ miejscowa ludność darzyła go szacunkiem i zastosowała się do jego rad. Już blisko domu został zatrzymany przez Sowieców, którzy po krótkiej rozmowie, obejrzeniu rąk Ojca i uzyskaniu – na pytanie: kto to jest? – odpowiedzi jednej z mieszkanek, że „to nasz Pan”, zdecydowali o jego aresztowaniu i osadzeniu w Augustowie.

Z pomocą przyszedł miejscowy lekarz, który pojechał wyjaśnić zaistniałą sytuację do Augustowa. Wrócił z wiadomością, że możliwe jest uwolnienie Ojca za poręczeniem na piśmie 40 osób, że będzie się zjawiał osobiście na każde wezwanie urzędników sowieckich. Znająca i szanująca Ojca ludność, bez najmniejszych oporów złożyła wymagane podpisy, więc Ojciec został zwolniony i powrócił do domu.

Sytuacja stawała się jednak coraz bardziej niebezpieczna. Część domu, w którym mieszkaliśmy, została zajęta przez oficerów sowieckich. Zaczęły krążyć pogłoski o wywózce na Sybir.

Tym razem z pomocą naszej rodzinie przychodzi wychowanek rodziców, Wincenty Ciszewski, nazywany przez nas Wickiem. Wicek był sierotą. Rodzice zaopiekowali się nim, zapewnili mu wykształcenie, a kiedy skończył szkołę przemysłową w Suwałkach, pomogli mu podjąć pracę w Warszawie w fabryce wojskowej. Słyszając o zagrożeniach wywózką, Wicek przedostał się przez zieloną granicę i przyjechał do Cisowa, aby zabrać całą naszą rodzinę do Warszawy. Ojciec odmówił, wiedząc, że narazi tym życie rękujących za niego ludzi. Z Wickiem wyjechał we wrześniu jedynie mój brat Adam, o którego coraz częściej zaczęli się wypytywać Sowieci.

Ja z moją młodszą siostrą Marią mieszkaliśmy w Sztabinie. Pracowałam jako nauczycielka w szkole, w której moja siostra była uczennicą.

W tym czasie poczynania Sowieców stały się coraz bardziej niebezpieczne. Ojciec został ponownie aresztowany. W domu częściowo zajęty przez nich pozostaje sama mama. Aresztowanie Ojca i samotność bardzo źle odbiły się na jej zdrowiu. Po uzyskaniu zgody

„Sto lat!” dla Janiny Szombary

Janina Szombara
z d. Kulczycka – pianistka i pedagog – urodziła się 24 czerwca 1919 roku w Sanoku. Po zdaniu matury kontynuowała naukę w Wyższej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. W czasie II wojny światowej powróciła do rodzinnego miasta. Tu, po założeniu rodziny, rozpoczęła swoją aktywną działalność zawodową, wydatnie przyczyniając się do powojennej reaktywacji życia kulturalnego. Wychowankowie Janiny Szombary zajmują dziś eksponowane stanowiska, nierzadko odgrywając istotną rolę w polskiej muzyce. Przyjaźniła się z Wandą Kossakową. 24 czerwca Janina Szombara będzie obchodziła 100. urodziny. Dziś publikujemy jej wspomnienia z czasów wojny.



na wyjazd do lekarza do Sztabina, mama opuściła Cisów i zamieszkała u znajomych nauczycielek w Sztabinie. Byłyśmy więc znowu razem. Po zbadaniu mamy lekarz stwierdził u niej wyczerpanie nerwowe, a oficjalnie wystawił zaświadczenie, że jest nieuleczalnie chora. W tym czasie ponownie zjawiał się u nas Wicek, aby nakłonić nas do wyjazdu do Warszawy. Mama odmówiła, nie chcąc zostawiać Ojca samego w tak trudnym położeniu, a siostra rozchorowała się na odrę i musiała pozostać w domu.

Moja sytuacja w tym czasie była bardzo zagrożona, jako że zamiast okazania radości, nie mogąc pohamować smutku, rozplakałam się w czasie uroczystości zorganizowanej w szkole po tym, jak po przeprowadzonym plebiscycie uznano, że ta część Polski należy do Białorusi. Również moje odwiedziny u ojca w Augustowie były źle odebrane. Mama zdecydowała, że ja muszę się ratować.

Na podstawie zaświadczenia lekarskiego o nieuleczalnej chorobie mamy dostałam urlop i zgodę na odwiezienie jej pod opiekę rodziny ojca do Stanisławowa. Dzięki temu mogłam wyjechać w listopadzie do Grodna. Wyjechałam oczywiście sama. Od nauczycielek w Sztabinie dostałam adres do ich znajomych nauczycielek w Grodnie. Przed wy-

jazdem dostałam również kontakt do przemytników, którzy mieli mi pomóc w przedostaniu się przez zieloną granicę do Małkini, a następnie do Warszawy, gdzie miałam spotkać się z moim bratem. Z dyrektorką szkoły w Grodnie pojechałam jako rodzina na pogrzeb tragicznie zmarłej jednej z uczennic szkoły w pobliżu granicy na torach prowadzących do Małkini. Tam na miejscu skontaktowałam się z przemytnikami.

Ze sobą miałam tylko małą walizeczkę z osobistymi rzeczami – bielizną i przyborami toaletowymi. Na sobie miałam ciepłe ubranie, ciepły płaszcz, buty narciarskie, a w nich schowane trzy pensje nauczycielskie.

Przemytnicy, z którymi się skontaktowałam, dali mi „plecak”, a ściślej mówiąc – worek, z którego go przerobili i kazali przełożyć do niego tyle rzeczy, abym mogła bez trudu z nimi bieć, a jak najwięcej włożyć na siebie.

Przed granicą zatrzymała nas straż sowiecka i kazała czekać do rana. Spaliśmy w opuszczonej oborze razem z krowami. Rano strażnicy, którzy pewno mieli swoje konszachty z przemytnikami, pozwolili nam odejść. Wtedy przemytnicy ruszyli przed siebie, nakazując mi trzymać się ich jak najbliżej i robić to, co oni.

Biegliśmy tak od krzaka do krzaka pod ostrzałem kul. Szczęście nam

dopisało i tak przekroczyliśmy granicę. Po jej przekroczeniu przemytnicy kupili mi bilet do Warszawy. Tam się z nimi rozstałam.

W Warszawie dotarłam do rodziny generała Stanisława Sosabowskiego, która była również naszą rodziną ze strony ojca i z którą byliśmy w bardzo bliskich stosunkach. Byłam bez grosza i w tym, co miałam na sobie. Bardzo mi pomogli i otoczyli opieką. Mieszkaliśmy u nich do stycznia 1940 roku. U nich też spotkałam się z moim bratem Adamem, który mieszkał wtedy u Wicka i był pod jego opieką.

Z Warszawy skontaktowałam się z siostrą mojej mamy, która razem z mężem i córkami mieszkała w Jaśle. Ciotka powiedziała mi, że mam do nich przyjechać, a oni się mną zaopiekują. W Jaśle mieszkaliśmy do jesieni 1941 roku.

W 1941 roku przyjechała ze Lwowa do Sanoka do swoich rodziców, razem z synami, moja chrzestna matka, ciocia Misia, żona generała Bronisława Prugara Ketlinga. Gdy dowiedziała się, że mieszkam w Jaśle, skontaktowała się ze mną i kazała mi jak najszybciej przyjeżdżać do Sanoka i zamieszkać z nimi. Powiedziała, że ona zaopiekuje się mną jak własną córką.

Gdy mieszkaliśmy w Jaśle, dowiedziałam się, że rodziców i siostrę wywieziono na Sybir. Po jakimś

czasie udało mi się nawiązać z nimi kontakt. Wiadomości otrzymywałam za pośrednictwem mieszkającej w Wilnie rodziny Swiłów. Ciocia Swiłowa była siostrą mojej chrzestnej matki, cioci Misia.

W Sanoku zostałam otoczona troskliwą opieką. Rodzina pomogła mi również znaleźć pracę, co w położeniu, w jakim się znalazłam, było dla mnie bardzo ważne. Podczas pobytu w Jaśle nauczyłam się biegle pisać na maszynie. Znałam też dobrze język niemiecki. Te umiejętności pomogły mi w otrzymaniu pracy.

Zostałam zatrudniona jako maszynistka i tłumaczka w Centrali Handlowej Spółdzielni Spożywców Społem w Sanoku. W pracy poznałam swojego przyszłego męża, Władysława Szombarę. Był w tym czasie Kierownikiem Zastępstwa (Oddziału) Banku Społem w Sanoku. Władek, z wykształcenia matematyk, ukończył niezbędne kursy i przekwalifikował się na „bankowca”.

Jako że był magistrem matematyki po uniwersytecie lwowskim i przed wojną uczył matematyki w szkole, zaangażował się czynnie w naukę na kompletach tajnego nauczania organizowanych w Sanoku.

Ponieważ moi rodzice byli daleko, Władek poprosił o moją rękę moją chrzestną matkę i po mojej i jej akceptacji w kwietniu 1943 roku wzięliśmy ślub. Zamieszkaliśmy w wynajętym mieszkaniu, które niestety dzieliliśmy z drugą obcą rodziną.

Brat, z którym utrzymywałam kontakt listowny do wybuchu powstania warszawskiego, był na naszym ślubie.

Wiadomości, jakie docierały od rodziców, były coraz rzadsze i coraz smutniejsze.

Chwilowa poprawa ich bytu nastąpiła po nawiązaniu przez Sowieców stosunków z rządem londyńskim. Ojciec został mężem zaufania Ambasady Polskiej. Tamte dni zaczęły napawać ich otuchą na przyszłość. Niestety, nie trwało to długo.

Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych, jakie nastąpiło w wyniku odkrycia w Katyniu grobów bestialsko pomordowanych oficerów polskich, Sowieci uznali, że dokumenty, które posiadają Polacy, straciły ważność i nakazali im przyjęcie obywatelstwa sowieckiego. Ojciec oczywiście nie zgodził się na to. Skutkiem odmowy było aresztowanie i osadzenie w łagrze o zaostrowym rygorze.

W listopadzie 1943 roku przyszła tragiczna wiadomość o śmierci ojca w łagrze i poważnej chorobie mamy.

Niepewność o los mamy i siostry trwała jeszcze długie miesiące po zakończeniu wojny. Od Swiłów dowiedziałam się, że planowane są powroty repatriantów do Polski.

Brat, który znał miejsce mojego pobytu, po wyjściu z niewoli, w jakiej znalazł się po powstaniu warszawskim, dotarł do mnie w 1945 r.

Radosny moment nastąpił w niedzielę palmową w 1946 roku, kiedy mama z siostrą dotarły do Sanoka.

Po wojnie nasi wcześniejsi współlokatorzy wyprowadzili się, więc zajęliśmy całe mieszkanie i mieliśmy gdzie wszyscy razem zamieszkać. Moja rodzina powiększyła się do tego czasu o troje moich dzieci – córkę Ewę, syna Krzysia i córkę Marysię.

Tak więc zamieszkaliśmy razem: moja mama, moja siostra, mój brat, mój mąż, ja i troje moich dzieci.

Brakowało tylko Ojca.

Manuel Ortiz de Zárate, „Martwa natura”



O obrazach opowiada
Wiesław Banach



Ortiz – Martwa natura

Częstym zarzutem, jaki w okresie międzywojennym słyszeli polscy artyści, było: „Znowu na wystawie są tylko jabłka!”. Jeden z kapistów, Zygmunt Waliszewski, odpowiadał: „Jeśli oni nie widzą jabłka, to Boga w sercu nie mają”.

Jest to poniekąd zrozumiałe – nie tylko dla polskiej sceny krytycznej okresu międzywojennego, kiedy tak zwanym mecenasem – a więc tym, który kupuje i pozwala żyć artystom – jest dorobkiewicz: przedstawiciel burżuazji, z dużymi pieniędzmi, ale z kiepskim wykształceniem, za to z aspiracjami, by zabłysnąć na salonach i by pokazać swoje palace, wyposażone w dzieła sztuki. Nie ma on żadnego rozeznania w tym, co jest dobre, a nie chcąc ponosić ryzyka, bazuje jedynie na tym, co zna z tradycji, a to są przede wszystkim kompozycje historyczne, mitologiczne, czasami religijne, a jeżeli akty, to najlepiej stylizowane na sceny antyczne. Martwa natura w hierarchii tematów pozostawała na szarym końcu.

Skąd u artystów pęd do martwej natury na przełomie XIX i XX wieku, który tak obficie owocuje w okresie międzywojennym?

Temat martwej natury jest bogaty i sięga historycznie aż do antyku, ale my zwróćmy uwagę na kilka spraw, które dokonały się w okresie najistotniejszym dla sztuki nowoczesnej – impresjonizmu i postimpresjonizmu. Impresjoniści uprawiali martwą naturę z rzadka, bo zainteresowanie zjawiskami światła i jego zetknięcia się z powierzchnią skłaniało ich raczej do wychodzenia w plener i patrzenia, jaki efekt daje zamglone powietrze, błysk słońca na fasadzie katedry, a także na postaciach, ich ubiorach, co się dzieje na powierzchni materii; jeżeli akty – to

przez pryzmat światła, które styka się z powierzchnią kobiecego ciała.

Édouard Manet malował mnóstwo martwych natur, szukając rozwiązań kolorystycznych. Najważniejszą jednak postacią – jeżeli popatrzymy przez pryzmat naśladowców czy spadkobierców zafascynowanych martwą naturą – jest Paul Cézanne.

W impresjonizmie świat zmienił się wraz z tym, jak słońce przesunęło się po niebie lub kiedy zostało przesłonięte przez chmurę. Cézanne, odchodząc od zjawiskowości natury ku poszukiwaniu jakiejś prazasady, boskiego wzorca w naturze, wiedział, że nie wszystko da się rozwiązać, patrząc wyłącznie na pejzaż, który dobrze jest analizować, ale żeby z r o z u m i e ć – warto sobie w pracowni ustawić samemu kompozycję, którą można długo analizować, bo nie podlega już żadnym zmianom. Samo ustawienie martwej natury u Cézanne’a

było niezwykle precyzyjne. Żeby ją doskonale wyważyć, podkładał czasami pod przedmioty monety, bo nawet milimetrowa różnica w tym, co chciał osiągnąć, była niesłychanie istotna.

Cézanne stał się największym wyzwaniem dla malarzy młodej generacji. Nie byłoby kubizmu, ba, może nawet fowizmu, i kilku innych kierunków, gdyby nie Cézanne. Każdy młody twórca wyjeżdżający do Francji musiał zrozumieć jego malarstwo. Jego kompozycje były dla nich najważniejszym punktem odniesienia. Trzeba było pojąć nowatorskość tego malarstwa, nową konstrukcję przestrzeni, zupełnie inne rozumienie samego obrazu, dotrzeć do odpowiedzi na pytanie: o co w tym wszystkim chodzi? Jak skupić się na samym malarstwie? W jaki sposób osiągnąć taką doskonałość we współczesnym języku? Jak to zrobić, by oderwać się od „Bitwy pod Grunwaldem”, na której

tamte pokolenia były wychowane? I tu znajdujemy przyczynę buntu polskich odbiorców, wyrzekających na... jabłka.

Krytycy mają pokusę porządkowania zjawisk artystycznych, by je lepiej zrozumieć i od końca XIX wieku właściwie aż do dzisiaj mamy niezwykłą ilość przeróżnych „izmów”. Te setki czy nawet tysiące artystów przybywających wówczas do Paryża nie dawały się jednak wszystkie wtłaczać w sztywne ramki określonych stylizacyjnych. Szczególnie dużą grupę artystów stanowili przybysze z Polski i wschodniej Europy, w dużej mierze pochodzenia żydowskiego. W 1925 roku krytyk sztuki André Warnod w artykule „L'État et l'art vivant” użył określenia „École de Paris” – „Szkoła paryska” – dotyczącego właśnie takich przybyszów zasiedlających zwłaszcza Montparnasse i pobliską pracownię La Ruche. Niektórzy z nich robili tam olśniewające kariery, a nie są ani

kubistami, ani surrealistami, ani innymi „-istami”. Robią swoją sztukę, która nawiązuje do impresjonizmu czy postimpresjonizmu. Nie można ich sklasyfikować, zasufladkować. Są wśród nich Polacy. Termin „Szkoła paryska” staje się więc furtką dla krytyków, którzy mogą mówić – w sposób porządkujący – o artystach mających różne programy, nie dających się wprowadzić w pojęcie jakiegoś „izmu”.

Po tym wstępie czas na naszego bohatera. W kolekcji Franciszka Prochaski znajduje się także praca Manuela Ortiza de Zárate. W Polsce mało kto o nim słyszał i właściwie nikt się nim dotychczas nie zajmował. Urodził się we Włoszech w roku 1887, zmarł w 1946 roku w Stanach Zjednoczonych. Trudno powiedzieć, czy był Włochem czy raczej Chilijczykiem. Jego ojciec był znanym w Chile kompozytorem. Po śmierci matki artysty rodzina wraca z Włoch do Chile. Jeden z dziadków czy pradziadków ze strony matki był prezydentem kraju, a więc była to rodzina rozpoznawalna. Młody Manuel Ortiz od dzieciństwa uczy się malarstwa, ale w wieku 15 lat postanawia opuścić Chile i, przemierzając pieszo góry, dociera do Argentyny, by stamtąd popłynąć do Włoch. Zapisuje się do Akademii Sztuk Pięknych i studiuje. Ale chyba nie studia na akademii okazują się dla niego przełomowe, lecz spotkanie w 1904 roku Amedeo Modiglianiego. Zaprzyjaźniają się, a Modigliani natychmiast zarządza Manuela Ortiza miłością do Paryża. Razem trafiają na Montparnasse. Manuel Ortiz – jeszcze przed wyjazdem – zakochuje się (i tutaj mamy akcent polski): w Jadwidze Piechowskiej, malarce, którą poznał we Florencji. Biorą ślub. Ten wątek polski podpowiada nam, jak to możliwe, by obrazy egzotycznego nieco Manuela Ortiza de Zárate znalazły się w kolekcji Franciszka Prochaski.

Małżonkowie zamieszkują w La Ruche. Brakuje im pieniędzy. La Ruche to okrągły budynek, właściwie barak, który pozostał, nie rozebrany, po wystawie światowej w 1900 roku. Pokoje mają kształt wyciętego kawałka tortu. Zamieszkuje tam biedota artystyczna przyjeżdżająca do Paryża z całej, a zwłaszcza wschodniej Europy. Można tam spotkać Chagalla, Pascina, mieszkał tam Francuz Léger. Trudno było pewnie żyć w tej hałastrze międzynarodowej, nie stroniąc od różnego rodzaju hucznych zabaw. Ortizowie przenoszą się do pracowni na rue de la Grande-Chaumière. Tam będzie też mieszkał Modigliani i ze względu na jego osobę to miejsce stanie się „kultowym” dla historii sztuki. Oprócz Modiglianiego i de Zárate zamieszka tam także Polak – Wacław Zawadowski – zaprzyjaźniony z obydwojema twórcami.

Dzięki temu, że Manuel Ortiz ma żonę Polkę, jego kontakty z Polakami, także poprzez Zawadowskiego, będą coraz szersze. Pozostaną tajemniczą kulisy znajomości Ortiza z Franciszkiem Prochaską, ale mamy w naszych zbiorach portret Laury de Zárate – córki Manuela Ortiza, namalowany przez Prochaskę. Na pewno panie – Maria Prochaska i Jadwiga, żona Ortiza – kontaktowały się ze sobą, skoro córka Ortizów pozowała Prochascie.

Dla Manuela Ortiza Cézanne stał się w Paryżu wyrocznią. Gdybyśmy tych trzech artystów: Modiglianiego, Ortiza i Zawadowskiego zestawili razem, to okaże się, że dla



nich Cézanne będzie absolutnie główną postacią. Cézanne i jego martwe natury trzeba zrozumieć i oswoić. Trzeba zrozumieć, w jaki sposób Mistrz z Aix konstruuje obraz, a podziwiając je – jak najwięcej się nauczyć.

Malowanie martwej natury nie jest kosztownym przedsięwzięciem. Trzeba ją tylko odpowiednio zorganizować, ustawić. Wpatrywanie się w układ, wagę różnych elementów martwej natury, skomponowanie tego jest ważne dla Cézanne'a – z niego właściwie rodzi się kubizm, a więc te zdecydowanie proste, geometryzujące rytmy. Zárate też będzie miał za sobą obrazy kubistyczne. Choć kubistą się nie stanie, pójdzie własną drogą, kierując się ku naturze. Stanie się też jednym z bardziej rozpoznawalnych przedstawicieli École de Paris.

Martwa natura, o której dziś mówimy, jest skomponowana z kilku prostokątnych form. W przeciwieństwie do Cézanne'a, u Ortiza mamy bardzo płytką przestrzeń – niewątpliwie wpływ kubizmu – która dochodzi prawie że do płaskości. Wypukłości – patera, jabłka – jedynie one wprowadzają poczucie, że mamy do czynienia z formami przestrzennymi. Jest tu rytmika linii, które spotykają się ze sobą pod określonym kątem, tworząc wyraźne akcenty kolorystyczne. To pocezannowskie „przesuwanie wzroku” (na paterę patrzymy jakby na wprost, a na powierzchnię stołu niemal z góry) przypomina nam, że nie chodzi o jakiś estetyczny wycinek natury, który mamy podziwiać, ale o sposób skonstruowania obrazu. Ten stający na sztorc blat stołu, z którego – gdyby patrzeć okiem realisty – zarówno patera, jak i jabłka powinny z hukiem spaść, ma znaczenie konstrukcyjne. Przestrzeń niepokoi, czujemy jakieś napięcie, niezrozumienie – poczucie płaskości

obrazu, niemal jednowymiarowości zderza się z silną sugestią przetrzęsną brzegów stołu oraz paterą i jabłkami, a także z intuicyjnie rozpoznawanym wnętrzem pokoju i czymś, co wydaje się być otworem drzwiowym z żółtym światłem. Czy artysta zapanował nad kompozycją, czy też coś tutaj wymknęło mu się niezauważalnie spod kontroli? Kolorystyka jest znakiem rozpoznawczym malarstwa Manuela Ortiza. Mamy wrażenie, że kolor jest niemalże dotykalny; wygasa, niemal krzepnie na naszych oczach, możemy wręcz dotknąć „materii” obrazu, co pozwala uzyskać jeszcze większą jakość kompozycyjną. Gasnące błękity zestawione są z ciepłymi barwami – z czymś, co jednak grzeje, pali. Po „cezannowsku” kolor im bardziej ciepły, tym bardziej był bliski wzrokowi – tutaj jest również jakimś rozgrywaniem przestrzeni.

Jest to ciekawie zakomponowany obraz. Kolorystyka ma tu swoje znaczenie, a sposób położenia farby tworzy fakturę o pewnej wręcz brutalności. Obraz jest wyważony, spokojny, a jednak pełen napięcia. Nie tyle chodzi tutaj o matematyczną precyzję konstruowania dzieła, co raczej o pewne napięcie. To obraz bliższy ekspresjonizmowi niż konstruktywizmowi.

I chyba nie musimy już pytać: „Po co nam te jabłka?”

Możemy w cichości spotkać się z takim obrazem, podyskutować z artystą na temat tego, jak własnym językiem chce nam opowiedzieć swoje skupienie, ale też napięcie, w jaki sposób chce nam przekazać proste, ale zasadnicze umiłowanie jakiegoś wzorca piękna. Oprócz omówionej martwej natury mamy jeszcze w zbiorach dwie kompozycje Ortiza: szkicowo traktowaną „Corridé – Torreador Maravillios” i drugą martwą naturę.

wysłuchała msw



Marian Hess:

„życie moje jest książką, zaczyna się i kończy....”

Tymi oto słowami rozpoczyna się książka, „Kim ja jestem” – Mariana Hessa.



Kim był Marian Hess?

Osadnik, etnograf i rzeźbiarz, pasjonujący się miejscowymi podaniami i zwyczajami. Przez ponad dwadzieścia lat mieszkał w Dwerniku. Urodzony w Polanie w 1941 r., od 1968 r. zamieszkał na stałe – ponownie w Bieszczadach. To twórca barwnej regionalnej legendy o Biesach i Czadach, która następnie służyła mu jako inspiracja do twórczości. Wokół jego domu istniała ekspozycja rzeźb, odwiedzana m.in. przez harcerzy, którym rzeźbiarz opowiadał o kulturze regionu. Został odznaczony orderem „zasłużony działacz kultury” przez polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki w 1984 roku i „zasłużony Bieszczadom”. W 1997 roku przeprowadził się do Niemiec. W 2005 roku ukazała się jego pierwsza książka, w 2007 roku została przełożona na język niemiecki. Do ostatnich dni życia mieszkał w Krefeld w Westfalii i tworzył rzeźby inspirowane lokalnymi podaniami o Gnomach i Koboldach.

kretnych dat. To niesamowicie pasjonująca opowieść o człowieku, który zmagał się z trudem życia, w naprawdę dzikich Bieszczadach. Nieprzychylnych, bezludnych miejscach. Gdzie przyroda walczyła z człowiekiem o każdy kawałek ziemi. Nie był „kowbojem”, bo to było modne, lecz jeździł konno, wypasał bydło – taka była jego praca. Ciężka, czasem wręcz niebezpieczna.

Jak pisze w swojej książce: „(...) na ogół ludzie zakładający rodziny decydują się na formę łatwiejszą, zapewniającą bezpieczeństwo, zwłaszcza finansowe, a piękno natury poznają tylko na urlopiach. Wybrałem przygody, trudności, a zarazem radość z pięknych i niezapomnianych momentów, które na zawsze pozostaną w moim sercu i pamięci. Swoją fascynującą młodość zawdzięczam żonie. Temu, że zgodziła się na wybranie takiego, pełnego problemów i trudnych sytuacji, życia (...).”

Córka Mariana Hessa – Anna, tak pisze o ojcu: „Legendsy i podania bieszczadzkie zebrane przez naszego tatę stały się wspólną własnością ludzi zamieszkujących ten południowo-wschodni zakątek Polski. (...) dzięki rzeźbom, legendom i wytrwałości w ich gromadzeniu mieszkańcy Bieszczadów wiedzą, skąd wzięła się nazwa tej pięknej ziemi.”

Prawdziwy człowiek – legenda

Zbigniew Maj (redaktor naczelny czasopisma „Bieszczady Odnalezione”) – tak mówi o Marianie Hessie: (...) wiele osób, które zaangażowane były w tworzenie współczesnego wizerunku Bieszczadów, pozostaje dzisiaj w cieniu. O wielu już się nie pamięta. Ich miejsce zajęli dziwnie, jak na te strony, ubrani ludzie, którzy w młodości zapewne naoglądali się filmów o Dzikim Zachodzie. Coraz mniej osób wie, kim był... Marian Hess czy Zofia Roś, zwana „Babcią Rosiową”. Nie pamięta się też o ludziach, którzy przybyli tutaj w latach 50-60. XX w. To dzięki nim te góry stały się dostępne dla szerokich rzesz turystów, również zmotoryzowanych. Niektórzy z nich zostali i mieszkają tutaj od kilkadziesiąt lat. Są skarbnicą wiedzy o Bieszczadach, zarówno o przyrodzie, jak i ich najnowszej historii. Ich miejsce zajęli tzw. zakapiorzy, ludzie, spośród których większość nie ma nawet cząstki tej wiedzy i doświadczenia. Przyczyniły się do tego publikacje pojawiające się od ponad dwudziestu lat, promujące Bieszczady w stylu zakapiorskim.

O Marianie Hessie dowiemy się najwięcej z książki...

Książka ma charakter opowieści-pamiętnika, ale bez kon-

Legenda o Biesach i Czadach...

W Bieszczadach powtarza się często legendę o Biesach i Czadach. Twórcą tej legendy, był właśnie Marian Hess. Legenda, którą stworzył to efekt wielu rozmów, które autor przeprowadził z wieloma starszymi ludźmi.

Postać Mariana Hessa, jego charakterystyczne rzeźby oraz specyficzny wystrój domku, który wybudował własnymi rękoma, możemy jedynie zobaczyć na krótkim filmie na stronie <http://www.kronikarp.pl/szukaj,31118,strona-1>

Życie wtedy ciężkie było w Bieszczadach

Obecne Bieszczady w niczym już nie przypominają tej ziemi z lat 60-tych. Gdzie jedynym środkiem transportu był koń, – jeśli się go oczywiście posiadało. Niewiele osób mówi o Marianie Hessie lub w ogóle nie wie, kto to był. Opowiada się legendę o Biesach i Czadach, bez osoby twórcy. Tymczasem właśnie tacy ludzie, jak jej autor, przeżyli największy trud, związany z osiedleniem się na ziemi Bieszczadzkiej, po masowych wysiedleniach stąd rdzennych mieszkańców. Ziemia, przyroda były nieprzychylnie nowym osadnikom. Wielu z tej drogi zrezygnowało. Ci, którzy przetrwali, to prawdziwi bieszczadnicy, którzy zostali poniekąd usunięci ▶

w cień, nie opowiadają bowiem „bajek” na temat życia w Bieszczadach. Bo i po co? Przeżyli twardy odcinek swego życia.

We wspomnieniach córek...

Mało ludzi pamięta o moim tacie – mówi córka Anna – Bieszczady kocham bardzo, zawsze, gdy tu wracam, wzruszam się głęboko. Niestety, obecne Bieszczady zaczynają przypominać taki jarmark różnorodności. Każdy coś tworzy, rzeźbi, tworzone są bajki i legendy. Każdy uzurpuje sobie prawo do tworzenia Bieszczad. Tak naprawdę o pierwszych twórcach nie mówi się, nie pamięta. To jest przykre.

Mój tato był wyjątkowym człowiekiem i miał ogromne serce otwarte dla każdego człowieka. – tak opowiada córka Donata – Z tego, co wiem, to ciężko się żyło w tamtych czasach. Nie promowano (tak jak teraz) ludzi, którzy mogą wnieść w nasze życie trochę kultury, sztuki itp., a szczególnie w zapomnianych Bieszczadach. To nie było miejsce promowane, tak jak teraz. Raczej zapomniane i pozostawione sobie, jak i ludzie, którzy tam żyli.

Tato nazywany był dziwakiem...

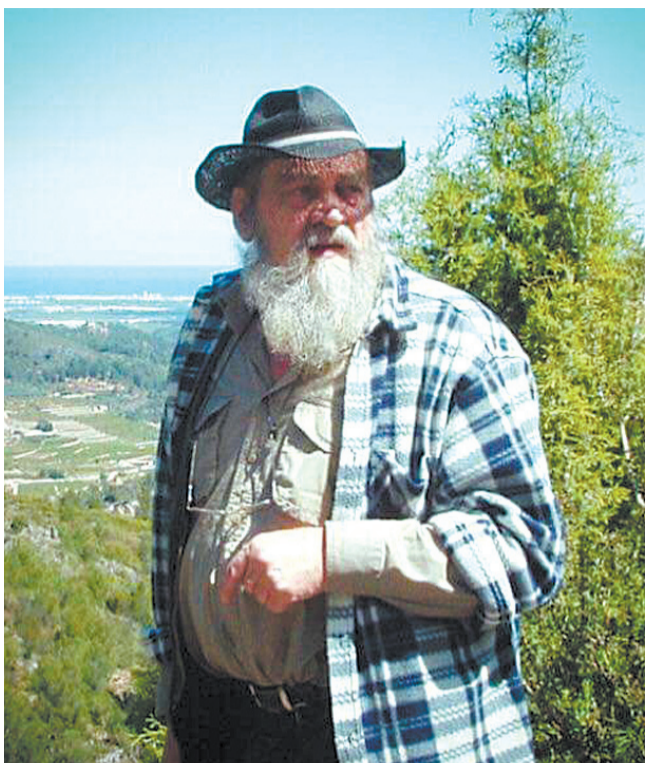
W Bieszczadach spędziłam najpiękniejsze lata mojego dzieciństwa. – wspomina dalej pani Donata – Mojego tatę nazywali w tamtych latach dziwakiem, bo nie mieliśmy mebli na wysoki połysk, jakie były w modzie... hmm, meble tata sam rzeźbił i zbijał z drewna. Mój pokój praktycznie cały był wykonany z prostego drewna (biurko, szafa, łóżko, zydelek obciążony krowią skórą i proste piękne regały). Mój tato można powiedzieć, że był prekursorem tego, na co teraz jest moda w Bieszczadach. W tamtych czasach nikt nie hodował koni wierzchochowych. A tato hodował i je kochał. Konie to były tylko zwierzęta do pracy w lesie, pracownicy leśni trzymali tylko konie pociągowe. Kozy też były tylko u nas w Dwerniku.

Wspomnienie żony:

Żona Mariana Hessa – Józefa Hess wspomina: – Właściwie w książce o sobie mąż zawarł wszystko. Tak się żyło, tak było. Były to naprawdę bardzo trudne i ciężkie warunki i do pracy, i do mieszkania, i do wychowywania dzieci. Jednak wspominam z wielkim sentymentem ten czas. Byliśmy młodzi, pełni wiary i nadziei. Mąż był fantastą i wielkim romantykiem, zresztą i ja taką byłam i chyba jestem nadal. Przeżyliśmy wspólnie 45 lat, a nasze życie – można powiedzieć – to była jedna wielka przygoda.

Warto zapamiętać postać Mariana Hessa. Nietuzinkowy to był człowiek.

Lidia Tul-Chmielewska



Legenda o Biesach i Czadach....

Bardzo dawno temu, kiedy kraina gór, lasów i polonin była bezлюдna i dziewicza, panował na niej Zły-Bies. Z postaci był podobny do człowieka, choć większy i rogaty. U ramion miał wielkie nietoperzowe skrzydła. Zły był zazdrosny o swoją ziemię i nie chciał z nikim się nią dzielić. Jako absolutny władca nie pozwalał dłużej się zatrzymywać w tych górach ani pasterzom, ani kupcom. Pewnego razu przywędrowało tu z daleka plemię, któremu przewodził młody, silny i mądry San. Dzika kraina spodobała się przybyszom. Postanowili osiedzić tu na stałe. Zbudowali chaty i założyli wieś nad największą rzeką. Nie mógł znieść Bies, że zakwitło życie w jego dotychczas bezлюдnym królestwie – rozgniewany, przeszkadzał przybyszom, jak tylko mógł. Tam, gdzie wykarczowali drzewa, sadził nowe, do zagród z owcami wpuszczał wilki, na poletka napełdzał dzikie zwierzęta, aby tratowały zbiory. Ludzie zaczęli narzekać, ale San urzeczony pięknem tej krainy, tak ją pokochał, że postanowił wytrwać i innych zachęcał, by nie uciekali porzucając domy i dobytek. Bies, gdy przekonał się, że nie może tych twardych ludzi pokonać w pojedynkę, stworzył sobie pomocników – Czadów. Wyczarował ich tyle, ile starych drzew w lesie. Były to pokraczne ludziki, ruchliwe, psotne i wesołe – szkodziły ludziom, ile tylko mogły. Na rozkaz Biesa ze złośliwą uciechą rozganiały pasące się na poloninach bydło, tańczyły w zbożu niszcząc wszystko, co było zasiane ludzką ręką. Straszły dzieci w kołyskach, budziły ludzi spoczywających po ciężkim dniu pracy, dosypywały gospodyniom piasku do zupy, chowały drwalom siekiery. Złośliwe były i przebiegłe, wyliczanie ich „sprawek” mogłoby jeszcze trwać. Życie plemienia stało się jeszcze cięższe. San poprzysiągł, że pokona złe siły.

Pewnego dnia, kiedy w lesie pracował dłużej niż najsilniejszy drwale, po ścięciu starego buka usłyszał krzyk, a potem cichutkie jęki i skargę wydobywającą się spod ciężkiego pnia. Gdy San pochylił się, zauważył pokracznego Czada przywalonego drzewem, proszącego o darowanie życia. Dobry San uwolnił Czada. Wdzięczny za ocalenie duszek wyznał, że on i jego bracia nie lubią czynić zła, ale są do tego zmuszani przez Biesa. Teraz, kiedy przekonał się o wspaniałomyślności ludzi, postanowił nie tylko im nie szkodzić, ale pomagać. Obiecał, że jako najstarszy w rodzie namówi do tego swych braci. Odtąd te małe stworzenia polubiły ludzi i pomagały im, jak tylko umiały. Pilnowały i zabawiały swymi psikusami dzieci, chroniły domy, pokazywały drogę w lesie, rozśmiały nawet najbardziej nieszczęśliwych, rąbały drzewo do pieca. Ludzie odwiedzali im się miseczką mleka i dobrym słowem.

Sielanka nie trwała długo, bo wnet dowiedział się o sprzeniewierzeniu swych pomocników pan tej ziemi – Zły Bies. Zwołał wszystkie Czady i zapowiedział, że albo będą trzymały z nim, albo je unicestwi tak samo, jak je stworzył. Przerażone Czady przybiegły do Sana – chciały żyć, a nie chciały szkodzić ludziom. Podczas długiej narady najstarszych i najmądrzejszych członków plemienia Czady podały sposób, jeden jedyny, przy pomocy którego można zwyciężyć Złego. Pokonać go może najsilniejszy z ludzi i tylko o świcie, kiedy Bies odpina czarodziejskie skrzydła i pozbawiony czarodziejskiej mocy kąpie się w najpłytszym miejscu najszerzej rzeki tej ziemi. Bez skrzydeł nie może czynić czarów, ale i tak jest ponadludzko silny. San przemyślał radę Czadów i wezwał Biesa na pojedynek o poranku, kiedy czarodziejskie skrzydła leżały na brzegu rzeki. Bies roześmiewszy się złośliwie na widok człowieka z toporem stojącego mu naprzeciw, nie próbując nawet sięgnąć po nietoperzowe skrzydła, ruszył do walki. San i Bies zmagali się od świtu do zmroku. Człowiek słabł coraz bardziej, a Bies zdawał się nie czuć zmęczenia. Na brzegu walkę śledziło całe plemię i wszystkie Czady.

Kiedy Bies zrozumiał, że znalazł godnego sobie przeciwnika i przerażony myślą, że może przegrać, spróbował schwycić i przypiąć magiczne skrzydła. Wtedy to stary Czad, odwiedzając się Sanowi za uratowanie życia, wrzucił je do rzeki. W tym momencie San walczył już ostatkiem sił. Dziwny czar tkwił w diabelskich skrzydłach, rzeka zyskała całą moc Biesa. Woda nagle wzburzyła się i zmętniała. Wartki, pienisty nurt porwał obu przeciwników.

Zatonął w rozszalalej rzece Bies, który nie umiał pływać, ale i nie uratował się, osłabiony walką, San. Gdy następnego dnia wody opadły, na dnie rzeki ludzie znaleźli splecione ze sobą w śmiertelnym uścisku dwie postacie. Oddając hold odwadze i waleczności swego wodza, osadnicy nazwali jego imieniem wielką rzekę. I w ten sposób pozostał – tak jak tego pragnął – dzielny San na ziemi, którą pokochał. Góry, przez które przepływa ta rzeka, nazwali Bies-Czadami, od imienia ich złego władcy i psotnych duszków.

Podobno Czady można spotkać tu i dzisiaj, ale że i starych drzew, w których dziuplach mieszkają, jest już mniej, to i duszki te spotyka się rzadziej. Czady czuwają nad pięknem tej polskiej krainy. Na wędrowców rzucają słodki czar, który sprawia, że nie można zapomnieć jej uroku.

Dlatego też w Bieszczady przyjeżdża się tylko raz, potem się tylko wraca.

Tą piękną legendę opartą na kanwie autentycznych ludowych podań stworzył właśnie Marian Hess.



Maurycy Axer

– najświetniejszy adwokat międzywojenny



Rodzinnie związany był z obecnym Podkarpaciem. Bronił w najtrudniejszych sprawach kryminalnych i politycznych okresu międzywojennego. Słynął jako najlepszy mówca sądowy. Najgłośniejszym procesem, w którym występował, była „sprawa Gorgonowej”. Zginął w czasie Holokaustu. Być może w czasie ucieczki z transportu do obozu zagłady.

Maurycy Axer urodził się 4 czerwca 1886 roku w Przemyślu. Jego matką była Fanna Grün, ojcem Abraham Leon, cesarsko-królewski urzędnik w miejscowym urzędzie podatkowym. W 1897 roku, idąc za wskazówkami ojca, młody Maurycy zaczął naukę w I Gimnazjum w Przemyślu, zaś w 1904 roku zdał maturę.

Uczeń Hermana Liebermana

Niewiele brakowało, by młody Axer zamiast być wziętym adwokatem, został lekarzem. Poważnie myślał bowiem o studiowaniu medycyny. Z jakich powodów zmienił jednak plany i zdecydował się na naukę na Wydziale Prawa Wszechnicy Lwowskiej, później na Uniwersytecie Lwowskim.

Po ośmiu semestrach Maurycy otrzymał absolutorium, po kilku kolejnych miesiącach promocję doktorską. Najpierw odbył sądową aplikację w Stryju, później znalazł się jako koncypient adwokacki w kancelarii doktora Henryka Liebermana. Niewątpliwie praca pod okiem tego młodego jeszcze, ale utalentowanego i znanego prawnika, zagorzałego socjalisty, działacza Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej, wiele dała młodemu adeptowi prawa. Lieberman już wówczas był szeroko znany w Galicji, w okresie międzywojennym należał do kierownictwa PPS, zaś w czasie II wojny światowej był ministrem rządu emigracyjnego gen. Władysława Sikorskiego.

Kariera adwokacka Axera przeżywana była w pierwszych latach służbą wojskową. Przez rok pełnił służbę w 10 pułku artylerii polowej w Przemyślu, otrzymując stopień oficerski, w maju 1911 odbył w macierzystej jednostce jednomiesięczny kurs strzelecki, w wojsku przebywał jeszcze między listopadem 1912 a majem 1913.

W Wielkiej Wojnie

Sytuacja polityczna w przededniu wybuchu I wojny światowej sprawiła, że już 1 sierpnia 1914 roku dostał powołanie do 4 baterii 10 pułku haubic polowych II dywizji. Z tą jednostką walczył na froncie rosyjskim, m.in. w bitwie pod Kraśnikiem, brał udział w operacji gorlickiej, wyzwalał w jej trakcie rodzinny Przemyśl, później w walkach we Włoszech. W tym czasie – w lutym 1916 roku – ożenił się z Ernestyną Fryderyką Schuster. Ślub wzięli w wiedeńskiej synagodze.

Obowiązki wojskowe rzuciły go z kolei do Albanii, gdzie służył w żandarmerii polowej, tylko na przepustki wracał do Baden koło Wiednia, gdzie mieszkała żona z teściową. W stolicy habsburskiej monarchii 1 stycznia 1917 roku urodził się syn Axerów – Erwin, w przyszłości powstaniec warszawski i światowej sławy reżyser teatralny. Niecałe dwa lata później – w listopadzie 1918 r. – na świat przyszedł drugi syn – Henryk.

„Lwowski Cicero”

Axer zakończył wojnę w stopniu porucznika, parę miesięcy mieszkał jeszcze z rodziną w Baden, a w stycz-

niu 1919 roku małżeństwo zdecydowało o przeprowadzce do Lwowa. W dawnej stolicy Galicji, teraz wojewódzkim mieście II Rzeczypospolitej, otworzył samodzielną kancelarię. Ten specjalista od spraw karnych dał się poznać jako świetny mówca sądowy i dociekliwy obrońca, bezwzględnie punktujący błędy oskarżenia. Kolejne procesy, w których uczestniczył, stawiały go w czołówce lwowskiej (i nie tylko) palestry. Nie unikał spraw politycznych, w których występował nader często. W 1922 roku bronił działaczy komunistycznych w głośnym, tzw. procesie świętojurskim (od miejsca, gdzie zostali schwytani w czasie nielegalnego zgromadzenia – piwnic klasztoru św. Jura we Lwowie). Przed sądem stanęło wówczas 38 działaczy Komunistycznej Partii Galicji Wschodniej, skazanych zostało 10. z nich (m.in. poseł Stefan Królikowski, który w 1937 roku padł ofiarą czystek stalinowskich).

Axer był m.in. obrońcą Naftalego Botwina, działacza Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, sądowno go za zabicie agenta policyjnego w szeregach KPZU Józefa Cechnowskiego. Sprawa stała się głośna w Polsce i zagranicą. Wyrokiem lwowskiego sądu doraźnego oskarżony został skazany na karę śmierci, i mimo licznych protestów, rozstrzelany 6 sierpnia 1925 roku. Straconemu komunisty słynny wiersz „Na śmierć rewolucjonisty” poświęcił Władysław Broniewski.

W świecie adwokatury Maurycy Axer zyskał przydomek „lwowski Cicero”, porównujący go do słynnego rzymskiego polityka, prawnika i mówcy Marka Tulliusza Cicerona. Jego sądowe wystąpienia obroncze przechodziły do historii. Udzielał się społecznie, był m.in. członkiem Komisji Inicjatywnej Wydziału Izby Adwokackiej we Lwowie, współtworzył lwowskie czasopismo „Głos Prawa”.

W domu Axerów bywała towarzyska śmietanka Lwowa i Małopolski. Zachodzili tu tacy ludzie jak chociażby: Herman Lieberman, Leon Schiller, Wilam Horzyca, Andrzej Pronaszko, Irena Eichlerówna, Janusz Strachocki, Ludwik Honigwill, Kazimierz Wierzyński czy Joseph Roth.

Sprawa Rity Gorgonowej

Wielki rozgłos Maurycy Axer zyskał, gdy podjął się obrony Rity Gorgonowej. Sprawa, w której była ona najpierw podejrzana, później oskarżona o morderstwo nastoletniej córki kochanki, wstrząsnęła międzywojenną Polską, a w czasie śledztwa i procesów nie schodziła z łamów ówczesnej prasy. Wysokonaładowy, sensacyjny tygodnik „Tajny Detektyw” poświęcał „sprawie Gorgonowej” liczne okładki.

31-letnia wówczas Gorgonowa była guwernantką u lwowskiego architekta Henryka Zaremby i jak się okazało później również jego kochanką, na świat przyszło ich nieślubne dziecko. Mieszkała w willi konkubenta

w Łączkach koło Brzuchowic. Z późniejszych ustaleń wynikało, że gubernantka popadła w konflikt z dorastającą córką Zaremby, Elżbietą.

Do tragedii doszło w nocy z 30 na 31 grudnia. 17-letnia Elżbieta Zaremby, która tego dnia przyjechała do ojca ze Lwowa, została zamordowana uderzeniem w głowę tępym narzędziem. Najprawdopodobniej był to znaleziony później w domowym basenie żelazny dzagan do robienia lodu. Zwłoki odkrył jej młodszy brat Staś.

Poszlaki i motywy przemawiały na niekorzyść gubernantki, która szybko została aresztowana. Kilka tygodni za kratami spędził także Zaremby, podejrzewany początkowo o współudział w zbrodni. Mimo że Gorgonowa konsekwentnie nie przyznawała się do winy, śledczy przyjęli, że przeszła w nocy do pokoju Elżbiety, tam ją zamordowała, następnie uchyliła okno i drzwi werandy w celu upozorowania wtargnięcia nieznanego sprawcy. Sytuację podejrzanej pogarszał fakt, że Zaremby zeznał, iż kochanka groziła mu i córce śmiercią, ponieważ zamierzał opuścić Gorgonową.

W wyniku pierwszego krótkiego procesu Sąd Okręgowy we Lwowie skazał 14 maja 1932 roku Gorgonową na karę śmierci. Obrona na czele z Maurycym Axerem złożyła kasację,

okupacji radzieckiej przestał wykonywać zawód. Może wyszedł z założenia, że w tym systemie obrońca nie spełnia swej roli, że nie ma równości wobec prawa, zaś oskarżeni są z góry skazani?

Pierwszy okres po klęsce wrześniowej Axerowie poświęcali przede wszystkim na pomoc uchodźcom, wśród których nie brakowało wielkich nazwisk. Przez ich dom przewinęli się chociażby Tadeusz Boy-Żeleński, Władysław Broniewski, Jerzy Kreczmar, Aleksander Bardini i wielu innych.

Nie chcąc być adwokatem, Axer musiał znaleźć inne zajęcie, chroniące go przed ewentualną deportacją, na którą jako przedstawiciel intelektualnej elity i oficer rezerwy był przecież narażony. Dostał posadę administratora w utworzonym na polecenie nowych władz Państwowym Polskim Teatrze Dramatycznym. Nie miał wpływu na pracę teatru, na jego repertuar, jego rola ograniczała się do zarządzania widownią i rozprawiania biletów.

Ostatni, tragiczny rozdział jego życia zaczął się 30 czerwca 1941 roku, gdy do Lwowa wkroczyły oddziały niemieckie. Dla ludności żydowskiej rozpoczęło się piekło. Oskarżani o kolaborację z Sowietami i zbrodnie NKWD stali się obiektem szykan i agresji. Atmos-

ferę nienawiści wobec nich w mieście podgrzały informacje o masowych mordach popełnianych przez radziecką bezpiekę tuż przed opuszczeniem miasta. Tylko między 25 a 28 czerwca we lwowskich więzieniach zamordowano kilka tysięcy więźniów, których nie zdołano ewakuować na wschód. Zmasakrowane zwłoki zostały przed Niemcami wystawione na widok publiczny jako przykład sowieckiego bestialstwa. I wykorzystane w propagandzie antysemickiej. Na efekty nie trzeba było – niestety – długo czekać.

Śmierć

1 września 1942 roku Niemcy postanowili „uczcić” trzecią rocznicę wybuchu wojny w specyficzny sposób. Zorganizowali łapankę na przebywających we Lwowie polskich oficerów rezerwy. Wychojąc rano do pracy ze swojego domu przy Akademickiej Axer miał zauważyć przejeżdżającą obok ciężarówkę z aresztowanym kolegami. Pomachał do nich w geście solidarności i pocieszenia. Zauważyli to niemieccy konwojenci. Adwokat został wepchnięty na ciężarówkę i zawieszony ze wszystkimi do więzienia na Łączkach. Tu się urywa ślad po nim, a kolejne informacje są niesprawdzone, czasem sprzeczne. Próby wyciągnięcia go z krat okazały się bezskuteczne.

Erwin Axer tak relacjonował: „Po aresztowaniu ojca byłem u jego komendanta – porucznika z Monachium, ale rozłożył bezradnie ręce. Interweniowałem też u adiutanta samego gubernatora Galicji Hauptsturmführera SS Stiasnego, który mnie lubił i potem pomógł mi się uratować, ale ojcu, jak twierdził, pomóc nie mógł. Chodziłem kilka razy pod więzienie, lecz ojca już nie zobaczyłem.”

Według wersji, podawanej w większości biogramów, jeden z najwybitniejszych polskich adwokatów miał kilkanaście dni po aresztowaniu znaleźć się w transporcie do obozu zagłady w Bełżcu, gdzie zginął w nieznanym nam bliżej okolicznościach. Informację o wywiezieniu ojca do obozu miał przynieść Erwinowi jeden ze współwięźniów, który wyskoczył z wagonu i do tego samego miał namawiać Axera seniora. Ten jednak odmówił, tłumacząc się chorobą.

Jest jeszcze jednak inna wersja, którą w styczniu 2016 roku przedstawił na łamach tygodnika „Życie Podkarpacia” redaktor Jacek Szwic. Otóż z relacji, do których dotarł, wynika, że Axer zdołał jednak wyskoczyć z transportu w Ostrowie koło Radymna. Został tam jednak schwytany i rozstrzelany na miejscu.

Różnie potoczyły się zaś losy najbliższych Maurycego. Jego młodszy syn – Henryk, ps. Ryś, trafił do obozu dla Żydów przy ulicy Janowskiej 134, który stał się miejscem śmierci 200 tysięcy osób. Działał w obozowym ruchu oporu. Zginął zamordowany przez Niemców w 1943 roku w wieku zaledwie 25 lat. Przeżyła żona mecenasa – Fryderyka – zmarła w 1982 roku, w wieku 87 lat. Starszy syn Erwin po aresztowaniu ojca znalazł się w Warszawie, brał udział w Powstaniu Warszawskim, nierozpoznany jako Żyd trafił do obozu jenieckiego. Po wojnie zrobił wielką karierę. Jeszcze w 1939 roku ukończył Wydział Sztuki Reżyserskiej Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Był dyrektorem Teatru Współczesnego i Narodowego, reżyserował sztuki teatralne na całym świecie. Zmarł w Warszawie 5 sierpnia 2012 roku.

FOT. TAJNY DETEKTYW, ARCHIWUM

Z kalendarium podkarpackiej historii 24 – 30 maja

Urodzili się

28.05.1916 w Zagórzcu urodził się Jerzy Franciszek Albert, podporucznik rezerwy Wojska Polskiego, uczestnik Kampanii Wrześniowej. Został aresztowany przez NKWD w czasie przedzierania się na Węgry i zamordowany w więzieniu w Kijowie.

29.05.1889 w Sanoku urodził się Juliusz Adam Zaleski, doktor filologii, historyk i krytyk literatury, kapitan rezerwy piechoty Wojska Polskiego. Walczył w I wojnie światowej, u zarania niepodległości współtworzył w Sanoku jednostki Wojska Polskiego, był dowódcą Batalionu Dzieci Sanockich walczącego z Ukraińcami. Aresztowany przez Sowieców został zamordowany w więzieniu w Kijowie. Jego brat, Jan, został rozstrzelany w Katyniu.

Zmarli

26.05.1984 w Sanoku zmarł Stanisław Szwed, kapitan rezerwy artylerii Wojska Polskiego, kawaler Orderu Virtuti Militari, samorządowiec, poseł. W 1911 roku współtworzył w Zagórzcu drużynę harcerską, brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Zasiadał w ostatnim Sejmie II RP. W czasie okupacji niemieckiej czynny uczestnik ruchu oporu, więzień Auschwitz. Jego młodszy brat Franciszek był oficerem i działaczem narodowym.

28.05.1981 w Warszawie zmarł prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński. W latach 1955-56 był internowany w klasztorze w Kołomyżach.

Wydarzyło się

24.05.1946 na stadionie miejskim w Sanoku w publicznej egzekucji, na którą spędzono mieszkańców miasta, powieszono zostają członkowie oddziału Antoniego Żubryda: szer. Władysław Kudlik i szer. Władysław Skwarc.

26.05.1991 w świetlicy Domu Strażaka w Besku odbyło się uroczyste, pierwsze posiedzenie Rady Gminy. Gmina Besko oficjalnie powstała w kwietniu 1991 roku z trzech wsi wydzielonych z gminy Zarszyn.

27.05.1923 święcenia kapłańskie przyjął ks. Antoni Porębski, wieloletni proboszcz parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Sanoku, dziekan, kanonik honorowy kapituły przemyskiej. Zaangażowany był mocno m.in. w odbudowę klasztoru karmelitów bosych w Zagórzcu.

27.05.1945 we wsi Tyrawa Wołoska członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii obrabowali tamtejsze gospodarstwa polskie i zamordowali 5 Polaków.

27.05.2013 w wyniku upadku dotychczasowej koalicji i przejścia władzy w sejmiku wojewódzkim przez PiS, członkiem Zarządu Województwa Podkarpackiego (zwyczajowo, chociaż nieformalnie zwanym wicemarszałkiem) został Tadeusz Pióro, obecny burmistrz Sanoka.

27.05.2011 wójt gminy Zarszyn Andrzej Betlej został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi przez prezydenta RP w czasie obchodów Dnia Samorządu Terytorialnego.

28.05.1878 wmurowany został akt erekcyjny pod budowę nowego gmachu szpitala powszechnego w Sanoku. Nowoczesna – na owe czasy – inwestycja została zrealizowana w ciągu dwóch lat.

29.05.1875 w parafii w Besku rozpoczęły się pierwsze, trwające do 7 czerwca, misje święte prowadzone dla obu wyznań katolickich przez pięciu jezuitów ze Starej Wsi.

30.05.1874 ukończono budowę tunelu kolejowego w Łupkowie.

30.05.1978 w Sanoku zakończyła się czterodniowa Międzynarodowa Konferencja Skansenowska.

30.05.1979 na kamienicy przy ul. 3 Maja w Sanoku odsłonięto wykonaną przez Władysława Kandefera tablicę upamiętniającą „Marsz Głodnych” z marca 1930 roku, gdy na ulicach miasta doszło do starć demonstrantów z policją i wojskiem.

30.05.2011 na nowo otwartym lądowisku dla śmigłowców sanitarnych przy sanockim szpitalu wylądował pierwszy śmigłowiec transportujący potrzebną pomoc 57-letnią mieszkankę Smereka.

(sj)

Erwin Axer tak relacjonował:

Po aresztowaniu ojca byłem u jego komendanta – porucznika z Monachium, ale rozłożył bezradnie ręce. Interweniowałem też u adiutanta samego gubernatora Galicji Hauptsturmführera SS Stiasnego, który mnie lubił i potem pomógł mi się uratować, ale ojcu, jak twierdził, pomóc nie mógł. Chodziłem kilka razy pod więzienie, lecz ojca już nie zobaczyłem.

zarzucając sądowi I instancji, że działał pod presją opinii publicznej, która z góry wydała wyrok. Sąd Najwyższy przychylił się do apelacji, wskazując, iż lwowski sąd nie brał pod uwagę wniosków dowodowych obrony.

Sprawę ponownie rozstrzygał Sąd Okręgowy w Krakowie. Wznowiony proces wzbudzał ogromne emocje, sala pękała w szwach. Bywało gorąco. Mecenasa Axer został w pewnej chwili ukarany karą 300 złotych za zarzucanie jednemu z biegłych stronniczości. Ostatecznie obrońca miał jednak powody do satysfakcji. Udało mu się od niechybnej kary śmierci wybronić klientkę, która w międzyczasie urodziła w więzieniu kolejne dziecko. Krakowski sąd uznał, że zbrodni dokonała pod wpływem silnego wzruszenia spowodowanego konfliktem z Lusią i groźbą utraty dachu nad głową. Została skazana na 8 lat więzienia. W żeńskim więzieniu w Fordonie miała przebywać do maja 1940, ale po wybuchu wojny wyszła na wolność. Jej dalsze losy są niejasne. Chodziły słuchy, że wyjechała za granicę, pojawiały się pogłoski, że została zamordowana.

Wojna

Wybuch II wojny światowej brutalnie przerwał karierę adwokacką Axera. W zasadzie na własne życzenie w okresie

zarzucając sądowi I instancji, że działał pod presją opinii publicznej, która z góry wydała wyrok. Sąd Najwyższy przychylił się do apelacji, wskazując, iż lwowski sąd nie brał pod uwagę wniosków dowodowych obrony.

Tuż po wejściu Niemców rozpoczęły się pogromy Żydów. Na ulicach działy się dantejskie sceny, dochodziło do prawdziwych polowań na ludzi, których jedyną winą było wyznanie czy pochodzenie. Szacuje się, że do połowy lipca, z rąk szalejących po mieście nacjonalistycznych bojówek zginęło nawet 7 tysięcy żydowskich mieszkańców miasta. Druga fala mordów miała miejsce przy końcu lipca, w czasie tzw. Dni Petlury. Przez trzy dni bezkarnie grabiono żydowski majątek, mordowano inteligencję.

Maurycy Axer przeżył obydwie fale pogromów. Został zatrudniony początkowo w Judenracie – namiastce żydowskiego samorządu

Autor jest wydawcą i redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Podkarpacka Historia”, periodyku „Z dawnego Rzeszowa” oraz portalu www.podkarpackahistoria.pl.
Kontakt: jakubowski@interia.pl.

Puchar Polski

Finał nie dla stalowców...

SOKÓŁ SOKOLNIKI – GEO-EKO EKOBALL STAL SANOK 3-3 (1-0, 1-2), k. 6:5

Bramki: Adamiak (65-głową), S. Słysz (80), Sieradzki (109).

Karne: Sobolak, Sieradzki, Krzanowski, Wójcik, Lorenc.

Ekoball Stal: Krzanowski – Kaczmarek (117. Suszko), Kokoć, Adamiak, Wójcik – Jaklik, Lorenc, Femin (46. S. Słysz), Ząbkiewicz (75. K. Słysz), Kuzio (46. Sieradzki) – Sobolak.



To był pojedynek, którego stalowcy długo będą żalować...

Porażka w półfinale wojewódzkim po meczu jak z Ligi Mistrzów. Ekoball dwa razy doprowadzał do remisu, by w dogrywce objąć prowadzenie, które wymknęło się w... przedostatniej minucie. Karne lepiej strzelał zespół z rzeszowskiej okolicy.

Stal miała przewagę i dużo okazji bramkowych, ale konkretniejsi byli rywale. W drugiej połowie trzeba było gonić wynik, a wyrównujące bramki strzelali Karol Adamiak (głową po kornierze) i Szymon Słysz (z podania Sebastiana Sobolaka).

W dogrywce to zawodnicy Mateusza Ostrowskiego wyszli na prowadzenie, bo Bartosz Sieradzki umieścił piłkę w siatce po rajdzie S. Słysza. Wydawało się, że Stal utrzyma korzystny wynik, ale minutę przed końcem gospodarze wywalczyli wolnego, a strzał któregoś z rywali wylądował w samym okienku.

W serii karnych pierwsze siedem strzałów lądowało w siatce, w końcu Piotr Krzanowski obronił i ekoballowcy byli bliżej awansu. Niestety, potem próby zmarnowali Adamiak i Kacper Słysz, a ekipa z Sokolników już się nie myliła...

wszystko na jedną kartę i blisko było gola kontaktowego. Groźnie główkowali Mateusz Kuzio i Piotr Lorenc, jednak wynik nie uległ już zmianie.

Okazja do rehabilitacji już w sobotę na „Wiercach”, gdzie drużyna Ekoballu Stal podejmie Koronę Rzeszów. Początek meczu o godz. 17.

IV liga podkarpacka

Wicelider przerwał serię Ekoballu

IZOLATOR BOGUCHWAŁA – GEO-EKO EKOBALL STAL SANOK 2-0 (1-0)

Bramki: Zieliński (12), Róg 2 (70).

Ekoball Stal: Krzanowski – Wójcik (70. Kaczmarek), Kokoć, Jaklik, Lusiusz – Tabisz (8. Femin), Lorenc, Posadzki (46. K. Słysz), Ząbkiewicz, Sieradzki – Sobolak (65. Kuzio).

Koniec serii sześciu meczów bez porażki. Z boiska wicelidera stalowcy zeszli pokonani, choć nie bez kontrowersji.

Spotkanie rozpoczęło się pechowo, bo już w 8. min kornierem doznał Łukasz Tabisz. Chwilę później rywale objęli prowadzenie po główce Patryka Zielińskiego. Na początku drugiej połowy Patryk Wójcik trafił w słupki, a dobijający Sebastian Sobolak do siatki, jednak sędzia dopatrywał się spalonego. Bardzo dyskusyjna decyzja – oglądając

powtórki wydaje się, że nasz napastnik był w jednej linii z ostatnim obrońcą. Inna sprawa, że sytuację powinien być wykorzystać Wójcik. Zmarnowana zemściła się w 70. min, gdy po niezbyt silnym uderzeniu Piotr Krzanowski sparował piłkę przed siebie, a dobitka Patryka Roga była formalnością. W końcówce goście postawili



Mecz z Izolatorem rozgrywany był na boisku zalanym wodą

Inne ligi seniorskie

Po 8 goli Victorii i Cosmosu

Klasa okręgowa

Wisłok Sieniawa – Gimball Tarnawa Dolna 1-1 (0-0)

Bramka: Adamiak (72).

Klasa A

Bukowianka Bukowsko – Sanovia Lesko 2-2 (1-0)

Bramki: M. Wyciszkiwicz (20), Rzyman (90+4).

Victoria Pakoszówka – Juventus Poraz 8-2 (2-1)

Bramki: Kozłowski (50, 70, 73), Ziemiański (44, 54), Wroniak (15), Trzciański (80), Kotowski (83) – Ł. Pilch (22, 66).

Szarotka Uherce – LKS Piszarowce 2-1 (1-1)

Bramka: Zgłobicki (15).

Sanbud Długie – LKS Zarszyn 3-2 (1-1)

Bramki: Pilszak (5), Bieleń (51), Jedynak (57) – P. Żyłka (9), M. Kijak (59).

Szarotka Nowosielce – Remix Niebieszczany 2-4 (1-0)

Bramki: K. Kiejar (41, 70) – B. Fal (50, 74), Kądziołka (65), Pałys (80).

Lotniarz Bezmiechowa – Orzeł Bażanówka 6-3 (2-2)

Bramki: Pańko 2 (44, 67), Romerowicz (12).

Górniki Grabownica – Cosmos Nowotaniec 1-8 (0-5)

Bramki: P. Lenio 2 (1, 40), Szałankiewicz 2 (27, 50), Dakhnovskiy 2 (37, 81), Laskowski (10), Spaliński (87-karny).

Klasa B

Grupa 1

LKS Tyrawa Wołoska – Lotnik Ustjanowa 1-2 (1-2)

Bramka: P. Woźniak (5-samobójcza).

LKS Ciaszyn – Bieszczady Jankowce 2-6 (2-3)

Bramki: K. Wyczesany (28), R. Ścieranka (44).

Zalew Myczkowce – Gabry Łukowe 0-6 (0-3)

Bramki: R. Sywanicz 2 (45, 72), S. Swalarz 2 (55, 88), Barzycki (14-samobójcza), P. Zarzyczny (40).

Osława Zagórz – Pionier Średnia Wieś 3-0 walkower.

Grupa 2

Florian Rymanów-Zdrój – LKS Płowce/Stróże Małe 0-3 (0-1)

Bramki: Butsikaris 2 (55, 62), Krzywiński (7).

Górniki Stachocina – Pogórze Srogów Górny 4-1 (2-1)

Bramki: Szałankiewicz 2 (5, 28), Adamiak (67), Żebracki (84) – Miklicz (34).

ULKS Czerteż – Orkan Markowce 4-2 (1-2)

Bramki: Michalak 3 (30, 47, 75), Łuczka (90) – Proćko (3), Ciepły (26).

LKS Głębokie – Orion Pielnia 3-4 (2-3)

Bramki: D. Pluskwik 2 (28, 49), Szczęsny (17-samobójcza), Szymański (25).

Grupa 3

Jutrzenka Jaćmierz – Wzdów 2-4 (1-1)

Bramki: K. Konieczny (16), Tarkowski (60).

Podkarpackie ligi młodzieżowe

Po dwie wygrane trampkarzy i młodzików

Po cztery zwycięstwa i porażki, choć bilans bramkowy na plus, głównie dzięki drużynom młodzików młodszych, które strzelały po 5 goli. Wygrywały też zespoły trampkarzy Ekoballu. Juniorzy doznali porażek z wyżej notowanymi rywalami.

Juniorzy starsi

KARPATY KROSNO – EKOBALL SANOK 2-1 (1-1)

Bramka: Paszkowski (30).

Kontrowersje na boisku lidera. Ekoballowcy prowadzili za sprawą Kacpra Paszkowskiego, który wykorzystał sam na sam z bramkarzem. Karpaty wyrównały chwilę przed przerwą po „centrostrzale” z około 40 m. Spotkanie rozstrzygnęło się w 72. min, gdy mimo urazu jednego z naszych graczy gospodarze nie wybili piłki, zdobywając zwycięskiego gola.

Juniorzy młodszy

EKOBALL SANOK – STAL RZESZÓW 1-4 (0-0)

Bramka: Słapiński (60).

Rewanż rzeszowian za porażkę z poprzedniej rundy. Zadanie mieli o tyle ułatwione, że Ekoball zagrał bez kilku kluczowych zawodników. Stal objęła prowadzenie na początku drugiej połowy, jednak dość szybko udało się wyrównać po dobitce Michała Słapińskiego. Niestety, potem trafiali już tylko przyjezdni.

Trampkarze starsi

EKOBALL SANOK – SOKÓŁ NISKO 1-0 (1-0)

Bramka: Zagórda (32).

Minimalne zwycięstwo drużyny Damiana Popowicza to najniższy wymiar kary, bo bramek mogło być znacznie więcej. Dość powiedzieć, że piłka aż cztery razy lądowała na poprzeczce rywali, do tego świetnych okazji nie wykorzystali Szymon Makarski, Mateusz Błażowski i Jakub Strzęciwiłk. Lepszą skuteczność wykazał Maciej Zagórda, zdobywając jedynego gola.

AP SANOK – ORLIK PRZEMYŚL 0-1 (0-0)

Porażka po dość zaciętym meczu. Zwycięską bramkę rywale zdobyli tuż po rozpoczęciu drugiej połowy.

Trampkarze młodszy

STAL STALOWA WOLA – EKOBALL SANOK 1-2 (1-0)

Bramki: Nowosielski (55), Szpojnarowicz (70).

Przełamanie zespołu Jakuba Jaklika i to na boisku groźnego rywala. Początek należał do gospodarzy, którzy dość szybko objęli prowadzenie. Na szczęście po zmianie stron Ekoball poprawił grę, z nawiązką odrabiając straty. Po solowych akcjach gole strzelili Dawid Nowosielski i Dawid Szpojnarowicz, a w międzyczasie Bartłomiej Mielnik obronił karnego.

Młodzicy starsi

STAL MIELEC – EKOBALL SANOK 2-0 (0-0)

Pierwsza tej wiosny porażka stała się faktem. Był to wyrównany pojedynek, który mielczanie rozstrzygnęli w samej końcówce, strzelając dwa gole z rzutów karnych.

Młodzicy młodszy

JKS JAROSŁAW – AP SANOK 1-5 (0-1)

Bramki: Koczera 2 (33, 48), Gołda 2 (41, 45), Chudio (27).

Kolejne zwycięstwo drużyny Jakuba Gruszeckiego. Obrona rywali pękła chwilę przed przerwą, gdy trafił Karol Chudio. Po zmianie stron w ciągu kwadransa dublety ustrzelili Kamil Koczera i Kacper Gołda. Gospodarzy stać było tylko na honorową bramkę w ostatniej minucie.

SOKÓŁ NISKO – EKOBALL SANOK 0-5 (0-3)

Bramki: Król 3 (6, 22, 40), Czerwiwiec (27), A. Filipczak (55).

Podopieczni Tomasa Matei też zegrali na piątkę, do tego bez strat własnych. Mimo wszystko trener miał trochę zastrzeżeń do postawy wychowanków. Bohaterem meczu okazał się Konrad Król, kończąc zawody z hat-trickiem na koncie. Pozostałe bramki dołożyli Jan Czerwiwiec i August Filipczak.



Trampkarze młodszy Ekoballu w końcu przełamali złą passę

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

PIŁKA NOŻNA

Eliminacje Minimistrzostw Deichmann

Znów w Bykowcach

W trzeciej kolejce rywalizacja wróciła na stadion Ekoballu. Mimo pauzy kat. U-13, rozegrano około sześćdziesiąt meczów, w których padło kilkaset bramek. Poniżej wyniki.



U-7: Anglia – Kamerun 3-3, Kamerun – Belgia 5-0, Belgia – Anglia 1-4, Kamerun – Anglia 4-3, Belgia – Kamerun 1-5, Anglia – Belgia 5-0.

U-9: Dania – Hiszpania 4-0, Argentyna – Meksyk 0-6, Jamajka – Francja 0-17, Senegal – Polska 1-13, Polska – Francja 3-1, Jamajka – Grecja 0-21, Meksyk – Anglia 10-1, Włochy – Brazylia 11-1, Dania – Anglia 11-1, Włochy – Senegal 9-0, Argentyna – Grecja 0-17, Hiszpania – Brazylia 0-1, Francja – Meksyk 4-1, Jamajka – Brazylia 1-10, Dania – Argentyna 11-2, Grecja – Polska 6-3, Anglia – Włochy 0-12, Francja – Senegal 7-0, Polska – Argentyna 13-0, Jamajka – Meksyk 1-8, Włochy – Grecja 11-2, Francja – Brazylia 6-0, Meksyk – Anglia 5-1, Włochy – Argentyna 10-0, Dania – Polska 2-1, Senegal – Jamajka 3-2, Grecja – Francja 3-1, Włochy – Polska 8-3, Anglia – Grecja 0-25, Brazylia – Anglia 5-0, Argentyna – Senegal 0-6, Meksyk – Dania 4-3, Brazylia – Dania 2-5.

U-11: Wyspy Owczce – Francja 5-0, Polska – WKS 3-2, Włochy – Argentyna 1-3, Wyspy Owczce – Włochy 5-0, Argentyna – WKS 7-1, Polska – Francja 1-6, Wyspy Owczce – Argentyna 1-1, Francja – WKS 0-2, Włochy – Polska 2-2, Francja – Włochy 2-3, Wyspy Owczce – WKS 4-1, Polska – Argentyna 0-11, Polska – Wyspy Owczce 2-10, Francja – Argentyna 1-12, Włochy – WKS 1-5, Polska – Włochy 4-1, Włochy – WKS 1-7.

Festiwal Piłkarski rocznika 2013

Czysta radość z gry

Kolejna impreza Akademii Piłkarskiej, tym razem zorganizowana na „Wierchach” dla zawodników z rocznika 2013 i młodszych.



Obok drużyny gospodarzy w futbolowej zabawie uczestniczyli również: JKS Jarosław, AP VIVIO Krośno, AP Diament Jodłowa, Kolejorz Zagórz i AktivPro Zarszyn. Grano na dwóch boiskach jednocześnie. Oczywiście turniej prowadzony był bez wyników i klasyfikacji, liczyła się przede wszystkim dziecięca radość z gry. Co oczywiście nie oznaczało „piknikowego” charakteru zmagania, bo wszy-

scy chcieli wygrywać mecze, ciesząc się z każdej strzelonej bramki.

Na koniec każdy mały zawodnik otrzymał nagrody: wielki złoty medal, najnowszą kolekcję kart Panini z piłkarzami i tyle pizzy, ile tylko zdołał zjeść.

W najbliższą niedzielę następnym festiwalu na „Wierchach”, tym razem dla rocznika 2012.

KICKBOXING

Zwycięstwa Samurajów na Pucharze Świata

Juniorzy młodszy Samuraja przebojem wdzierają się do kadry narodowej. Po podwójnych tytułach mistrzów Polski zarówno Miłosz Baran, jak i Adam Tutak kapitalnie zadebiutowali na zawodach Pucharu Świata w Budapeszcie, wygrywając w KI swoje kategorie wagowe.

Wychowankowie Artura Szychowskiego nie dali rywalom najmniejszych szans. Startujący w kategorii do 67 kg Baran najpierw pokonał reprezentanta gospodarzy, by w finale odprawić zawodnika z Izraela. Natomiast Tutak (kat. +81 kg) odniósł zwycięstwa nad kickboxerami z Niemiec i Czarnogóry. Warto podkreślić, że lepszy z naszych fighterów obydwaj pojedynki kończył już w pierwszych rundach.

Zawodnicy Samuraja mieli wymierny wkład w wynik drużyny Polskiego Związku Kickboxingu, która zajęła 3. miejsce na ponad 200 startujących zespołów.



Podczas zawodów w Budapeszcie dwóch kick-boxerów Samuraja zaliczyło świetny debiut w kadrze

NORDIC WALKING

Mistrzowska forma!

Andrzej Michalski wręcz fenomenalnie rozpoczął walkę o Puchar Europy na dystansie 10 kilometrów. Podczas zawodów w słoweńskim Radenci 60-letni weteran odniósł zwycięstwo nie tylko w kategorii wiekowej, ale i... klasyfikacji łącznej ponad 120 startujących osób. Niesamowite!



Wyścig na „dychę” w ogóle był popisem polskich kajakarzy, którzy w komplecie stanęli na podium. Michalski finiszował z czasem 1:01.10, ubiegłoroczny wynik poprawiając wyraźnie, bo o prawie minutę. Drugiego zawodnika – kolegę z Jedlicza – wyprzedził o 11 sekund, a trzeciego o 52. Rywale mogli tylko oglądać plecy biało-czerwonych.

– Jechałem na inaugurację pełen obaw. Jak po zwycięstwie sprzed roku wypadnę tym razem? W dodatku mój organizm trochę zaniemógł przed zawodami. Tempo od początku było bardzo mocne. Wszystko rozstrzygnęło się po 5 km, gdy trasa zaczęła wieść pod górę. Mimo to udało mi się wyprzedzić wszystkich rywali – podkreślił nasz weteran.

PŁYWANIE

Finały w Krośnie

Podobnie jak w Igrzyskach Młodzieży Szkolnej, także i w finale wojewódzkim Igrzysk Dzieci startowały dwie sztafety Szkoły Podstawowej nr 1. Tym razem lepiej wypadli chłopcy.

Na krośnieńskim basenie w wyścigach 6x25 m rywalizowało po 12 drużyn. Chłopcy z SP1 (Oliwier Więckowski, Mikołaj Kleban, Jacek Sieniawski, Jakub Skubiński, Norbert Starejki, Maciej Jaruga i Franciszek Kielar) wywalczyli 6. miejsce, natomiast dziewczęta (Julia

Żuchowska, Anna Szerba, Martyna Karłowicz, Hanna Szala, Gabriela Stokłosa, Maria Kalbarczyk i Karina Pytlowany) zajęły 9. pozycję. W obu przypadkach udało się poprawić czasy z zawodów półfinałowych. Opiekunami byli Roman Lechoszest i Dariusz Fineczko.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Walka o Puchar Burmistrza

Jedną z atrakcji oficjalnego otwarcia zmodernizowanych „Wierchów” był Turniej o Puchar Burmistrza Miasta Sanoka. Zgodnie z przewidywaniami zdecydowanie najlepszym zawodnikiem klasyfikacji punktowej okazał się Patryk Sawulski z Gryfu.

Nasz sztangista uzyskał 120 kg w rwaniu i 150 w podrzucie, zwyciężając z wynikiem 332,9 pkt. Miejsce 2. wywalczył Sławomir Przetacznik z Lechii Sędziszów (110 i 140 kg; 285,9 pkt), a 3. nasz Seweryn Przybylski (75 i 90 kg; 278,7). Cała trójka wygrała swoje wagi, a z pozostałych ciężarowców Gryfu medalowe lokaty zajmowali jeszcze: Michał Kuźmiak, Jakub Dec, Filip Galant, Hubert Przybylski, Sławomir Bentkowski i Dominik Szafranec.

– Zawody stały na wysokim poziomie. Sawulski potwierdził klasę, ciesząc się postępami Seweryna Przybylskiego, pozwalające optymistycznie patrzeć na jego start w Mistrzostwach Polski do lat 15. Za rekordy życiowe pochwalić należy też Kuźmiaka, Szafranca czy Deca. Świetnie zaprezentowali się również zawodnicy Lechii, prowadzeni przez Mateusza Błachowicza, byłego sztangistę Sanocznicy – podkreślił Piotr Wojnarowski z Gryfu.

Kat. 59 kg: 1. Łucja Zajdel (Lechia). **Kat. 61 kg:** 1. Seweryn Przybylski, 2. Jakub Dec (obaj Gryf). **Kat. 67 kg:** 1. Maciej Trznadel (Lechia), 2. Filip Galant (Gryf), 3. Maksymilian Delikat. **Kat. 71 kg:** 1. Natalia Nieroda. **Kat. 73 kg:** 1. Paweł Moskal (wszyscy Lechia). **Kat. 81 kg:** 1. Patryk Sawulski, 2. Hubert Przybylski (obaj Gryf). **Kat. 89 kg:** 1. Patryk Dulak (Lechia), 2. Sławomir Bentkowski, 3. Dominik Szafranec (obaj Gryf). **Kat. 96 kg:** Sławomir Przetacznik. **Kat. 102 kg:** 1. Damian Felon (obaj Lechia). **Kat. +109 kg:** 1. Michał Kuźmiak (Gryf).



Patryk Sawulski uzyskał najlepszy wynik punktowy zawodów

HOKEJ

Niedźwiadki zagrały w Kanadzie

Ostatnim akcentem sezonu był turniej Pro Hockey Bauer Spring Shootout w Toronto, gdzie wystąpiły prowadzone przez Krzysztofa Ząbkiewicza i Michała Radwańskiego zespoły Team Select Poland z wieloma zawodnikami Niedźwiadków w składach. Lepiej wypadli juniorzy, docierając do finału.



Część zawodników i trenerów klubu UKS Niedźwiadki MOSiR zakończyła sezon turniejem w Toronto

Wizyta w Kanadzie, organizowana przez sanocką Fundację Rozwoju Hokeja, miała także wymiar turystyczny, obejmując wycieczkę nad wodospad

Niagara i zwiedzanie muzeum Hockey Hall of Fame. Były również treningi w szkole Jarka Byrskiego i sparingi z miejscowymi klubami.

Jeżeli chodzi o turniej, to prowadzeni przez Radwańskiego młodzicy (w składzie Jakub Ślawik, Kacper Niemczyk, Krystian Lisowski i Alex Radwań-

ski) nie wyszli z grupy, ale lepiej powiodło się juniorom Ząbkiewicza. Zespół oparty był głównie o jego klubowych zawodników, a zegrali: Mateusz Buczek, Tymoteusz Glazer, Jakub Najsarek, Karol Biłas, Bartosz Florczak, Damian Ginda, Mateusz Rogos, Łukasz Łyko i Krystian Kopiec. – Po zajęciu 2. miejsca w grupie weszliśmy do półfinału, pokonując w nim 6-5 jedną z kanadyjskich drużyn. Niestety, nie było nam dane zagrać w finale, bo wcześniej mieliśmy lot powrotny do kraju... – powiedział trener Team Poland Select U18.

Na koniec jeszcze post scriptum do Międzynarodowego Turnieju Żaków w Zell An See (Austria), o którym pisaliśmy przed miesiącem. Pierwotnie Niedźwiadki zajęły 8. miejsce, jednak po dyskwalifikacji gospodarzy za grę nieuprawnionych zawodników (co za wstyd...), naszym hokeistom przypadła 7. pozycja. Gdyby wcześniej wyszło to na jaw, to podopieczni Tomasa Wolanina wygaliby rywalizację grupową, w dalszej części turnieju trafiając do strefy medalowej.

UNIHOKEJ

Debiut na mistrzostwach

Kacper Cęgiel jest trzecim zawodnikiem Wilków – po Jakubie Sujkowskim i Wojciechu Pisuli – który zagrał w reprezentacji Polski. Podczas Mistrzostw Świata U18 w kanadyjskim Halifax bramkarz „Watahy” wystąpił w czterech meczach.

Inauguracyjne starcie z USA (zwycięstwo 10-3) nasz golkeeper przesiedział na ławce rezerwowych, broniąc jednak we wszystkich następnych pojedynkach. Z Japonią (3-2) i Rosją (3-8) grał po około 40 minut. Następnie była dłuższa chwila na parkiecie w półfinale Dywizji B przeciwko Niemcom (4-12) i na koniec prawie cały pojedynek o 11. miejsce z Rosją (6-9). Ostatecznie Polacy zakończyli championat na 12. pozycji. Mimo kilkunastu puszczonej bramek Cęgiel pokazał się z niezłej strony i chyba może liczyć na kolejne powołania od trenera Marka Przygóckiego.



Kacper Cęgiel

WĘDKARSTWO

Srebrny medal juniora

Drugą rundą Muchowego Grand Prix Polski był Puchar Trapera, czyli kontynuacja Pucharu Sanu. Z zawodników koła nr 1 najlepiej wypadł Krzysztof Zając, 2. wśród juniorów. Natomiast w seniorach najwyżej był 13. Patryk Rycyk.

Zając rozpoczął słabo, w I turze łowiąc tylko 1 pstrąga, co dało mu 10. miejsce. Ale potem było już znacznie lepiej – 2. pozycja w II turze (4 ryby) i zwycięstwo w ostatniej (1), efektem 2. lokata w klasyfikacji łącznej juniorów. Lepszy okazał się tylko kolega z kadry okręgu krośnieńskiego, mistrz świata Szymon Konieczny.

Wśród seniorów nieźle połowił Rycyk, 13. na blisko 130 muszkarzy. W pięćdziesiątce uplasował się jeszcze 36. Robert Tobiasz. Startowali też Adam Skrechota i Maciej Korzeniowski z „jedynki” oraz Piotr Sołtysik z „dwójki”. Drużynowo tuż za podium uplasowała się druga kadra okręgu z Tobiaszem i Sołtysikiem w składzie.



Krzysztof Zając

WROTKARSTWO

Pokaz siły w Tomaszowie

Puchar Roztocza w Tomaszowie Lubelskim był kolejnym popisem rolkarzy Sprintu, którzy zdominowali rywalizację w większości grup wiekowych. Wielobojowe zwycięstwa odnieśli: Laura Bluj, Lena Tokarska, Bianka Bluj, Madlen Pietrusa, Emilia Grega i Michał Niemczyk.

Cała szóstka podopiecznych trenerów Piotra Bluja i Mateusza Chabki wygrywała klasyfikacje łączne z kompletami 1. miejsc w czterech wyścigach. To najlepiej świadczy o dominacji naszych zawodników. Medale w wieloboju zdobyli także: Oliwia Dydek, Maria Piecuch, Julia Kogut, Aleksandra Lenart, Aleksander Doskowski i Bartosz Pawlikowski, a na poszczególnych

dystansach – Kaja Bernat, Bartosz Łożański (jeździli tylko pierwszego dnia), Oktawia Bochnak i Lena Wislocka, sklasyfikowani blisko wielobojowego podium. W czołowych dziesiątkach plasowały się jeszcze: Maja Pytlowany, Paula Doskowska i Natalia Łożańska. Startowały także: Magdalena Pawlikowska, Zofia Niemczyk, Maja Dąbrowska i Aleksandra Górecka.



Junior F: 1. Laura Bluj; 2. Aleksander Doskowski, 3. Bartosz Pawlikowski. **Junior E1:** 1. Lena Tokarska. **Junior E2:** 1. Bianka Bluj; 1. Michał Niemczyk, 4. Bartosz Łożański. **Junior D1:** 1. Madlen Pietrusa, 2. Oliwia Dydek, 4. Kaja Bernat. **Junior D2:** 1. Emilia Grega, 3. Maria Piecuch, 4. Oktawia Bochnak, 5. Lena Wislocka. **Młodzik:** 2. Julia Kogut, 6. Maja Pytlowany, 7. Paula Doskowska, 10. Natalia Łożańska. **Młodzieżowiec:** 2. Aleksandra Lenart.

KOLARSTWO

Joy Ride Festiwal i Puchar Polski DH

Dwóch na podium

Podczas inauguracyjnych zawodów w Kluszkowcach zjazdowcy Syndrome Racing wywalczyli dwa srebrne medale. Kamil Gładysz był 2. w dual slalomie Elity, natomiast Piotr Gambalik w downhillu kategorii Masters 2.

Pierwszego dnia imprezy rozgrywano m.in. dual slalom, wliczany do klasyfikacji cyklu Joy Ride Festiwal. Gładysz zajął 2. miejsce w Elicie, uzyskując czas 14,85.

Niedziela obejmowała już tylko rywalizację zjazdowców w ramach I rundy Pucharu Polski. Gambalik, broniący ubiegłorocznego zwycięstwa

w klasyfikacji łącznej kat. Masters 2, walkę rozpoczął od 2. pozycji z wynikiem 1.53,04. W zmaganiach Elity 5. był Artur Hryszko (K. Gładysz przebił dętkę w finale), natomiast w juniorach 8. miejsce przypadło Szymonowi Gładyszowi. W drugiej dziesiątce uplasował się Norbert Radwański.



Piotr Gambalik zajął 2. miejsce w downhillu kategorii Masters 2

Cyklokarpaty MTB

Zwycięstwa ojca i córki

W Kluszkowcach startowali też górale, choć nieco mniej licznie, niż zazwyczaj. Zwycięstwa odnieśli Janusz i Joanna Głowaczy z Roweromanii. Miejsce na podium zajął też Jan Głowacki, podobnie jak Zbigniew Krzesiński i Paweł Dołżycki ze Żbika Komańcza.

Na trasie Hobby (29 km) obaj Głowaczy uplasowali się w czołowej dziesiątce klasyfikacji łącznej, bo 7. był Janusz, a 10. jego syn Jan. Pierwszy zdecydowanie wygrał kat. M5, z czasem 1:43.11 i przewagą ponad 20 minut. Natomiast Głowacki junior (1:44.33) zajął 3. lokatę w M1, a tuż za podium uplasował się jego klubowy kolega Piotr Marzuchowski. Ponadto w M0 na pozycji 7. sklasyfikowano Łukasza Dołżyckiego (Żbik). Wśród kobiet najszybsza okazała się J. Głowacka,

z czasem 2:10.08 odnosząc podwójne zwycięstwo – generalnie (ponad 40 sekund przewagi) i w kat. K1.

Na pozostałych dystansach mieliśmy po dwóch zawodników. Trasę Mega (53 km) jako 7. pokonał Krzesiński, zajmując też 2. miejsce w M2. Jego wynik – 3:32.54. Startował również Tomasz Januszcak z Roweromanii. Natomiast na Giga (70,5 km) jako 3. w M3 finiszował P. Dołżycki, uzyskując rezultat 5:32.10. Jechał jeszcze Mirosław Dołżycki.



Janusz Głowacki wygrał wyścig kategorii M5 na dystansie Hobby

LEKKOATLETYKA

Mistrzostwa Województwa Dzieci

Złoty dublet Julii Krzanowskiej

Bardzo dobry występ reprezentantów Komunalnych w Przemyślu, gdzie zdobyli aż siedem medali, w tym blisko połowę złotych. Dwa razy na najwyższym podium stała Julia Krzanowska (60 i 300 m), a jeden tytuł wywalczył Mikołaj Łuczka (skok wzwyż).



Medalistki biegu młodszej grupy na 60 m – w środku Julia Krzanowska, po lewej Martyna Ostrowska

DZIECI MŁODSZE:

60 m: 1. Julia Krzanowska, 2. Martyna Ostrowska; 9. Paweł Kot (Komunalni). **300 m:** 1. Krzanowska, 3. Helena Matyjasik; 7. Kot. **Skok w dal:** 3. Łucja Mrugała. **600 m:** 4. Marlena Kucap; 4. Jan Koszut, 8. Bartłomiej Zarzeczny (wszyscy Gimball Tarnawa Dolna). **Startowali jeszcze:** Kaja Subik, Maja Wojtanowska, Urszula Sobolak, Magdalena Skierkowska i Oskar Łożański (Komunalni) oraz Oliwia Rybczak, Julia Malec, Daria Żaczek, Dominik Kiełtyka, Szymon Janicki, Sylwester Komarski, Miłosz Ogarek, Piotr Borkowski i Paweł Sroka (Gimball).

DZIECI STARSZE:

Skok wzwyż: 1. Mikołaj Łuczka; 7. Marta Bukład. **Skok w dal:** 3. Martyna Sobolak. **300 m:** 7. Sobolak; 5. Miłosz Gabrychowicz, 7. Paweł Pietrycki (obaj Komunalni), 9. Miłosz Krawiec (Gimball). **100 m:** 6. Pietrycki, 7. Łuczka. **Kula (4 kg):** 8. Paweł Olszowy, 9. Paweł Kiełtyka (obaj Gimball). **Kula (2 kg):** 10. Gabriela Frycz (Komunalni). **Sztafeta 4x200 m mikst:** 6. Gimball I, 10. Gimball II. **Startowali jeszcze:** Oliwia Tomkowicz, Amelia Tarkowska, Julia Morawska, Martyna Sieniawska, Gabriela Słysz, Emilia Basza, Maja Jozs i Nikola Drozd (Komunalni) oraz Julia Koszut, Martyna Wołk i Sylwester Komarski (Gimball).

Nasi lekkoatleci zdecydowanie lepiej radzili sobie wśród dzieci młodszych, czego dowodem aż pięć krążków. Dwa wybiegała Krzanowska, najszybsza w wyścigach na 60 i 300 m z czasami 9,01 i 50,21. Na krótszym dystansie startowało blisko 60 sprinterek, w tym dwie nasze zawodniczki, którym przypadły... dwa pierwsze miejsca, bo srebro wywalczyła Martyna Ostrowska (9,17). Natomiast na „trzysetkę” brąz zdobyła Helena Matyjasik (52,47). Wykaz medali w tej grupie wiekowej uzupełniło 3. miejsce Łucji Mrugały w skoku w dal (3,85).

Wśród dzieci starszych formą błysnął Łuczka, najlepszy w skoku wzwyż z wynikiem 1,45 i przewagą wynoszącą aż 15 cm. Natomiast w skoku w dal brązowy krążek zdobyła Martyna Sobolak, uzyskując odległość 4,43 m. Miała identyczny wynik, jak srebrna medalistka i tylko 4 cm straty do zwyciężczyni.

SIATKÓWKA

Czas na wielki finał – w sobotę w hali „Arena”

W półfinałowych rewanżach ligi sanockiej kolejne zwycięstwa odniosły drużyny TSV, Belfrów, Mansardu i Vivio Brzożów. Już w sobotę decydująca walka o medale.

Znów wszystkie mecze kończyły się w dwóch setach, a większych emocji dostarczył jedynie pojedynek Mansardu z GOK-iem Rymanów, bo w pierwszym secie walka przez dłuższą chwilę toczyła się na przewagi. Siatkarze LeSanu nie byli w stanie mocniej zagrozić młodzieży TSV, a już zupełnie jednostronny okazał się mecz Belfrów z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową. Jak tydzień wcześniej Vivio nie zagrało z Volleyem Izdebki, który znów poddał się walkowerem.

Decydujący turniej VII sezonu Sanockiej Ligi Siatkówki rozegrany zostanie już jutro w hali „Arena”. Od godziny 10 mecze półfinałowe, w których TSV zmierzy się z Mansardem, a Vivio z Belframi. Pojedynek o 3. miejsce zaplanowano na godz. 14, a wielki finał na 16. W międzyczasie będzie pokazywany mecz młodzieży TSV z rodzicami (godz. 12) oraz otwarty trening (13). Po meczach nastąpi wręczenie pucharów i nagród. Emocje gwarantowane!

TSV – LESAN 2:0 (21, 14)
BELFRY – PWSZ 2:0 (9, 12)
MANSARD – GOK RYMANÓW 2:0 (27, 18)
VIVIO BRZOŻÓW – VOLLEY IZDEBKI 2:0 (0, 0) wo



Drużyna Mansardu (w głębi) ponownie ograła GOK Rymanów i w półfinale zmierzy się z młodzieżą TSV

Mistrzostwa Województwa Juniorów Młodszych

Tytuł w biegu na 2 km z przeszkodami

Dzień po zawodach dzieci rozegrano kolejny championat, tym razem w Stalowej Woli. Dorobek Komunalnych to dwa medale biegaczy – złoto Piotra Mackiewicza i brąz Martyny Łuszcz. Było też kilka czołowych lokat w towarzyszącym imprezie mityngu.

Mackiewicz wywalczył tytuł w wyścigu na 2000 metrów z przeszkodami, uzyskując czas 7.12,65. To było zwycięstwo po zaciętej walce, bo strata zawodnika z 2. pozycji wynosiła zaledwie pół sekun-

dy. Na takim dystansie to naprawdę niewiele. Łuszcz zajęła 3. miejsce w biegu na 800 m z wynikiem 2.21,28. Ponadto Oliwia Łuczka uplasowała się tuż za podium trójskoku, a Kacper Hnat

i Kacper Koczera zajęli lokaty 6. i 7. w skoku w dal.

Mityngowe zmagania przyniosły Komunalnym trzy pozycje w czołówkach. Weteran Zygmunt Futyma znów wygrał rzut dyskiem, posyłając go na odległość 47,40 m. W trójskoku 2. był Jakub Koczera (13,01), podobnie jak i Emilia Janik w skoku w dal (5,09), której przypadła też 5. pozycja na 200 m.

5. Dynowska ZaDyszka

Najszybszy Bułdak, podium weteranów

Wyścig na 10 km w Dynowie cieszy się rosnącym powodzeniem, w tym roku zgromadził ponad 250 osób. Najwyższą z naszych biegaczy uplasował się Krzysztof Bułdak (na zdjęciu obok), a medalowe lokaty zajęli weterani Marek Nowosielski i Jerzy Haduch.

Bułdak pokonał trasę w czasie 40.49, co dało mu 14. miejsce generalnie, a jednocześnie 6. w kategorii M30. W czołowej pięćdziesiątce klasyfikacji łącznej znaleźli się jeszcze

31. Marcin Rogóż (7. w kat. M20) i 49. Łukasz Rycyk. Natomiast w kat. M60 jako 2. finiszował Nowosielski (45.06), a pozycja 3. przypadła Haduchowi (46.23).



Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

Kiczura Trail

Na dwóch trasach

Kolejny start biegaczy Pozytywnie Zabieganych, którzy w miejscowości Głębokie ścigali się na dwóch dystansach. Było kilka medalowych lokat.

Zdecydowanie liczniejszą osadę miał wyścig na dłuższym dystansie 10 km. Najszybszy z naszych zawodników okazał się Łukasz Łagoźny, któremu z czasem 52.42 przypadła 8. pozycja w łącznej stawce blisko 50 osób. Startowali również Jarosław Jachimowski, Paweł Banasiewicz, Tomasz Szyszło, Tomasz Gaworecki, Robert Hryszko, Tomasz Rysz i Jacek Maślak oraz Dawid Jaślar z Nowy Styl Group Running Team. Wśród kobiet 2. była Marta Leśniak-Popiel (1:09.32), 3. Marzena Maślak (1:10.52), 4. Iwona Łuczycka, 5. Joanna Konieczna, a 6. Iwona Hryszko.

W biegu na 5 km mieliśmy tylko dwie zawodniczki, które zajęły czołowe pozycje. Wygrała Beata Jaślar z Beska (32.5), wyprzedzając Agnieszkę Dąbrowską (34.12).

TENIS

Brązowy medal deblistów

Zawodnicy SKT startowali na Wojewódzkim Turnieju Klasyfikacyjnym Młodzików, który rozegrano w Zamościu. Efektem brązowy medal, który Michał Tarapacki i Jakub Myćka zdobyli w rywalizacji deblowej.

Pierwszy mecz synowie prezesów naszego klubu pewnie wygrali 6/2, 6/2. Niestety, w półfinale przyszło im uznać wyższość pary tworzonej przez graczy Czarnych Rzeszów i Returna Zamość (porażka 4/6, 3/6), czyli późniejszych zwycięzców.

W singlu zarówno Tarapacki, jak i Myćka mieli wolne losy w pierwszej rundzie, a potem pewnie wygrali kolejne mecze. Udział graczy SKT zakończyły porażki w ćwierćfinałach. Wśród dziewcząt startowała Laura Węglowska – 10. miejsce.

TENIS STOŁOWY

Decydujące starcie

W niedzielę pingpongiści SKT SP3 zakończą sezon rewanżowym meczem z UKS Niedźwiada Dolna, który zadecyduje o awansie do III ligi.

Przypomnijmy, że pierwszy pojedynek drużyna Mariusza Haducha zremisowała 9:9 na wyjeździe, więc przed decydującym starciem jest w teoretycznie lepszej sytuacji od rywali. Do awansu znów

może wystarczyć remis, pod warunkiem dodatniego bilansu setów. Liczymy jednak na zwycięstwo. Mecz rozegrany zostanie w niedzielę w Liceum Ogólnokształcącym, początek o godz. 11.

SANOCKI RYNEK

Księga lasu

1 czerwca o godz. 16.00 na sanockim Rynku artyści ze studia teatralnego „Scena na Scenie” zaprezentują spektakl uliczny dla dzieci „Księga lasu” w reżyserii Wojciecha Graniczewskiego. Wstęp wolny.

„Księga lasu” to spektakl teatralno-muzyczny dla dzieci. Piękna i mądra opowieść o najważniejszych wartościach, jakie liczą się w życiu. Jej bohaterem jest Drwal Maciej, który pragnie uratować prastary las, a w jego licznych przygodach towarzyszą mu ostatni leśni mieszkańcy...

Ekologiczne przesłanie płynące z baśni daje pretekst do rozmowy rodziców, dzieci, nauczycieli i wychowawców o tym, jak należy chronić przyrodę, a także o tym, jak ważne w życiu są przyjaźń, miłość, uczciwość i lojalność. Drwal, Pszczoły, Motylek, Siostry Echo, Pa-jak i Zaskroniec zapraszają widzów do starego lasu, który ludzka nieroztropność doprowadziła do katastrofy. Dzięki dobremu sercu oraz sile wiary Drwala las zostanie uratowany, a leśne zwierzęta odzyskają spokój i swoje miejsce na ziemi.

SDK

KINO

Słodki koniec dnia

Czas trwania: 92 min.
Produkcja: Polska, 2019
Gatunek: dramat
Reżyseria: Jacek Borcuch
Obsada: Krystyna Janda, Kasia Smutniak, Vincent Riotta
26.05.2019 godz. 16.00
27.05.2019 godz. 18.00
28.05.2019 godz. 18.00
29.05.2019 godz. 18.00
30.05.2019 godz. 18.00

Niedobrani

Czas trwania: 125 min.
Produkcja: USA, 2018
Gatunek: komedia
Reżyseria: Jonathan Levine
Obsada: Charlize Theron, Seth Rogen, June Diane Raphael
27.05.2019 godz. 19.45
28.05.2019 godz. 19.45
29.05.2019 godz. 19.45
30.05.2019 godz. 19.45

Dla osób, które zadzwonią do redakcji 24 maja o godz. 12.00 i odpowiedzą na jedno pytanie, dotyczące bieżącego numeru „TS”, przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na seans.

Koncert
FTT FLAMENCO

25 maja o godz. 17.00 w SDK wystąpi Formacja Tańca Towarzystwa „FLAMENCO”

W koncercie wezmą udział 3 grupy taneczne: dziecięca, młodzieżowa i dorosła. Zaprezentują tańce latynoamerykańskie i standardowe. Wstęp wolny.

scena
na Scenie

„Scena na Scenie” – studio teatralne działające we współpracy z krakowskim oddziałem Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru, Filmu, Radia i Telewizji ZASP zaprasza na spektakl teatralno-muzyczny

Księga lasu

DZIEŃ DZIECKA
SPEKTAKL ULICZNY NA SANOCKIM RYNKU

X NOCE KULTURY GALICYJSKIEJ SANOK 2019

24.05 piątek
DZIEDZINIEC ZAMKOWY
Muzeum Historyczne, ul. Zamkowa 1

25.05 sobota
SKANSEN
Muzeum Budownictwa Ludowego

18.00
SPEKTAKL TEATRU
BAGATELA
im. Tadeusza Boya-Zełęńskiego
„POMOC DOMOWA”
w reżyserii Pawła Pitery

17.00 - RAYA BELL
19.00
KONCERTY
KAPELA ZE WSI WARSZAWA

po koncercie:
ZWIEDZANIE RYNKU Z PRZEWODNIKIEM
PRACOWNIA STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO
filmy zaprezentują repertuar na liść korbową oraz plieńki dziedzowskie, oprowadzanie po pracowni mistrza

REMIZA STRAŻACKA
prezentacja sposobów konserwacji lkon

Noc Muzeów w Skansenie
wstęp wolny

SDK

25 lat

sanocki dom kultury grupa tańca współczesnego

PROGRES

Wydarzeniu towarzyszą wystawa fotografii 25 lat PROGRES

Spektakl taneczny

1 czerwca 2019 godz. 19.00
Sanocki Dom Kultury
liczalne wejściówki do odebrania w SDK

25-lat Grupy Tańca Współczesnego PROGRES

1 czerwca o godz. 19.00 w Sanockim Domu Kultury odbędzie się jubileusz 25-lecia istnienia grupy tańca współczesnego PROGRES. Wstęp wolny. Darmowe wejściówki do odebrania w SDK.

W sali widowiskowej SDK Grupa Tańca Współczesnego PROGRES zaprezentuje spektakl taneczny pt. „POWRÓT”, przygotowany specjalnie na 25-lecie zespołu. Znajdzie się w nim sporo odniesień do historii grupy, a także zupełnie nowe choreografie. Temu wydarzeniu towarzyszy wystawa fotografii, ilustrująca działalność zespołu.

LESKO

IX PODKARPACKI KONKURS SYGNALISTÓW MYŚLIWSKICH

Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Zespołu Szkół Leśnych w Lesku oraz Dyrekcja Szkoły zapraszają na

IX Podkarpacki Konkurs Sygnalistów Myśliwskich „O STATUETKĘ RYSIA BIESZCZADZKIEGO”

Program konkursu:
8:30 - Msza Święta w Kościele pw. Nawiedzenia NMP w Lesku
10:00 - przesłuchania konkursowe w kategorii solistów
12:30 - przesłuchania konkursowe w kategorii zespołów
15:00 - ceremonia zakończenia, ogłoszenie wyników i koncert laureatów

który odbędzie się
26 maja 2019
w Zespole Szkół Leśnych w Lesku

Dodatkowe atrakcje:

- Konkursy wiedzy i umiejętności leśnych dla dzieci i dorosłych
- Szreniaca sportowa
- Wystawa przyrodniczo-leśna LKP „Lasy Bieszczadzkie”
- Wystawa fotografii przyrodniczych
- Degustacja gulaszu myśliwskiego

PATRONI MEDIALNI
sanok.pl Lesko24.pl HORSO.PL P24.pl Bieszczady24.pl

PATRONI HONOROWI

HALA PWSZ

SANOCKA LIGA SIATKÓWKI

FINAŁ

PROGRAM ZAWODÓW: 25.05.2019 ARENA SANOK

10:00 - MECZE PÓŁFINAŁOWE
12:00 - MECZ POKAZOWY: MŁODZIEŻ TSV vs RODZICE
13:00 - TRENING OTWARTY (WYMAGANE OBUWIE ZMIENNE) *
14:00 - MECZ O 3 MIEJSCE
16:00 - MECZ FINAŁOWY

Po meczach nastąpi wręczenie okolicznościowych nagród

* szczególnie zapraszamy dzieci z rocznika 2006 i młodszy (wraz z rodzicami), którzy chcieliby rozpocząć przygodę z siatkówką w TSV

ZAPRASZAMY DO KIBICOWANIA!

ODK PUCHATEK

OSIEDLÓWY DOM KULTURY PUCHATEK
SANOCKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

Klub Fotografików Sanockich

KOLORY

wystawa fotografii
16.05.2019 - 30.05.2019
w godz. 13.00 - 18.00